

Janvier à Juin *M⁹* *N^o 12*
Tygodnik Polski



23, rue Talbot, PARIS 9^e

CENA 1 F.
PRIX 9 F.B.

1-3 stycznia 1971
janvier

Rok wydania XIV Nr 1 (689)

LA SEMAINE POLONAISE





Święta Bożego Narodzenia, Sylwester i Nowy Rok Warszawa święci bardzo uroczystie. Na ulicach mnóstwo choinek ozdobionych kolorowymi lampkami, wystawy efektownie udekorowane wabią karnawałowymi kreacjami, w których warszawiacy będą się bawili, jak co roku

W NASTĘPNYM NUMERZE PRZECZYTAĆ MIĘDZY INNYMI:

- ◆ Sprawozdanie z Tygodnia Polskiego w Bordeaux — liczne zdjęcia.
- ◆ Kolejny reportaż z cyklu: Dwa pokolenia — tym razem w środowisku wiejskim
- ◆ O historii zespołu folklorystycznego z Belgii „Krakus”
- ◆ Jak powozić czwórką koni — oryginalny konkurs stangretów w Sierakowie. Impreza unikalna, jedna z ostatnich w Europie
- ◆ **Jak zwykle:** powieści: Barbary Gordon i Wacława Gąsiorowskiego ◆ Dla pań i o paniach ◆ Z życia kolonii ◆ Grzybek ◆ Rady od serca ◆ Mecenas radzi ◆ rozrywki umysłowe ◆ Martine i wiele innych interesujących tekstów i zdjęć.



OBOK ZAMIESZCZYMY SPRAWOZDANIE Z POBYTU W WARSZAWIE KANCLERZA BRANDTA



Jedną z grup autochtonicznych na Pomorzu, które oparły się naporowi germanizacyjnemu, byli Słowińcy zamieszkujący tereny pomiędzy jeziorami Gardno i Łebsko. Materialnym świadectwem ich kultury i obyczajów jest skansen w Klukach, który składa się z zabytkowej zagrody i trzech budynków gospodarczych. Wnętrza zostały pieczołowicie zrekonstruowane

Zdjęcia: CAF

Na razie śniegu jeszcze mało, ale meteorolodzy zapowiadają zimę mroźną i obfitą w opady. Nigdy jeszcze w Zakopanem w okresie świąt i Nowego Roku nie było takiego zjazdu turystów krajowych i zagranicznych. Amatorzy „białego szaleństwa” już na kilka miesięcy wcześniej zamawiali miejsca w pensjonatach oraz domach wczasowych



Podpisanie układu Polska – NRF

Jest moralnym obowiązkiem naszego pokolenia – pokoleń, które przeżyło II wojnę światową, aby spraw wynikających z tej wojny nie pozostawiać młodemu pokoleniu choćby pozornie otwartymi, nie załatwionymi do końca albo tłącymi się a nieraz podsycanymi zalążkami przyszłych sporów.

Józef CYRANKIEWICZ



W Sali Kolumnowej Pałacu Rady Ministrów w Warszawie odbyła się uroczystość podpisania układu o podstawach normalizacji stosunków między PRL i NRF. Układ podpisali: premier Józef Cyrankiewicz i kanclerz Willy Brandt oraz ministrowie spraw zagranicznych obu krajów — Stefan Jędrzychowski i Walter Scheel. Przy podpisaniu był obecny Władysław Gomułka, obok stoją: C. Schmid i Z. Kliszko — wiceprzewodniczący parlamentów w obu krajach

Willy BRANDT

W wielowiekowym sąsiedztwie Niemcy i Polacy przeszli historyczną drogę. Była to trudna droga. A lata po roku 1939 należały bez porównania do najbardziej ponurych odcinków tej drogi. Nic nie jest w stanie tego wymazać. A mimo to mam nadzieję, że w oparciu o nauki historii będziemy mogli mocniej nawiązać do jakże długiego procesu wzajemnej owocnej współpracy dla obopólnej korzyści.

POLITYKA ROZSĄDKU RZĄDU KANCLERZA BRANDTA



ROZNE niemieckie mowy słyszeli Polacy w Warszawie. Prusacy wyznaczyli po trzecim rozbiore lineę generalną Knesebeckera, obejmując za chłannymi rękoma stolicę Polski; w sto lat później inny pruski generał zastępujący niemieckiego cesarza ogłosił z polecenia swego władcy rzekomo wielkoduszny „akt niepodległości”, przewidziany zresztą z góry jako oszustwo. Owcześniejszy manifest generała Besselera był w gruncie rzeczy tylko dowodem tego, jak Prusacy wyobrażali sobie zawsze państwo polskie: ograniczone do skrawka ziemi, niezdolne do samodzielnego życia, bez suwerenności, jako protektorat — albo generalną gubernię. Późniejsze dzieje stosunku niemieckiej II i III Rzeszy do Polski i Polaków dobrze są znane światu.

I teraz dopiero, po latach podbojów, zjawiał się w Warszawie przedstawiciel zachodniego państwa niemieckiego, by powiedzieć i podpisać układ w imieniu swego rządu, że nie będzie się domagał, teraz i w przyszłości, żadnych linii Knesebeckerów, Wilhelmów czy Fryderyków, ani też linii republiki weimarskiej, wyrażając równocześnie głębokie przekonanie o zbrodniczej polityce Hitlera.

Samo podpisanie układu o granicach jest — jak wiemy — czymś wtórnym — bo dwadzieścia lat temu niemieckie państwo graniczące z Polską na Odrze i Nysie Łużyckiej, Niemiecka Republika Demokratyczna, uznało te granice i ten fakt za ostateczny. Każdy jednak w Europie rozumie wagę wydarzenia, że również drugie państwo niemieckie,

Republika Federalna, potwierdziło granice Polski, „teraz i w przyszłości” zobowiązując się przed światem do ich poszanowania, a jak dotąd wszystkie dotychczasowe rządy w Bonn były temu zdecydowanie przeciwne. Tworzyło to zarzewie niepokoju i konfliktów.

Czy więc ostatni akt podpisania w Warszawie układu, a później ratyfikacja przez Bundestag otworzy nową epokę?

Willy Brandt oczywiście nie reprezentuje wszystkich Niemców i to nie tylko w sensie terytorium państwowego, lecz także jeśli chodzi o układ polityczny wewnątrz państwa, którego rządem kieruje. Rząd jego składający się z socjaldemokratów i liberałów ma jednak nieznacznie większość parlamentarną, co stwarza mu trudności wewnętrzne. Czy droga pojednania z Polską, którą otworzył w Niemczech Zachodnich pierwszy antyfaszysta na fotelu kanclerza w Bonn, wzmocni jego pozycję? — Sądząc z dochodzących głosów zachodniemieckiej opinii publicznej — tak. Ale z drugiej strony wrzawa żywiołów reakcyjnych i pogrobowców III Rzeszy brzmi wciąż niepokojąco.

Jest oczywiście sporo znaków zapytania, których nie można kierować personalnie do Willy Brandta czy Waltera Scheela, bo ich intencje nie budzą wątpliwości. Postawy obu tych polityków budzą nadzieję, czego dowodem mowy Willy Brandta, podkreślamy te wygłoszone w Warszawie, w tym i mowa do Niemców w NRF nadana przez niemiecką TV ze stolicy polski:

„Z całego związku tych spraw staje się jasnym — powiedział m.in. W. Brandt — co ten układ oznacza dla pokoju, dla podzielonego narodu niemieckiego i dla zjednoczenia Europy, dla Europy, jaką można stworzyć nie deklaracjami, ale świadomą swych celów pracą. Nie ma nic ważniejszego jak stworzenie zabezpieczonego pokoju. Co do tego nie

Kanclerz NRF Willy Brandt wraz z wicekanclerzem i ministrem spraw zagranicznych Walterem Scheelem i innymi towarzyszącymi mu osobami złożył na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza wieniec i oddał hołd prochom poległych na dziesiątkach pół bitewnych żołnierzy polskich. Następnie kanclerz Willy Brandt udał się pod Pomnik Bohaterów Getta warszawskiego, gdzie również złożył wieniec oraz przyklękając oddał hołd ofiarom pomordowanym przez hitlerowski faszyzm

Dalszy ciąg na str. 4

JAKI BĘDZIE NADCHODZĄCY ROK?

CZAS LECI JAK BŁYSKAWICA ● JESTEŚMY CORAZ STARSZY ● KAŻDOROCZNE ŻYCZENIA ● PRZEPOWIADANIE PRZYSZŁOŚCI DAWNIEJ I DZIŚ ● NIE JESTEŚMY JUŻ NAIWNI ● CHIRÓMANCI NIC NAM NIE POMOGĄ ● CO Kształtuje NASZ LOS ● NASZE ŻYCZENIA

CZAS leci z błyskawiczną szybkością. Mijają godziny, dnie, miesiące, lata. I nim się spostrzeżliśmy — już jesteśmy na progu 1971 roku. 53 lata upłynęły od zakończenia wojny światowej, 31 lat od rozpoczęcia przez Hitlera drugiej, 25 i pół roku od jej zakończenia. Niemal każdy z nas, poza młodzieżą, która całą przyszłość ma jeszcze przed sobą, zatrzymuje się na chwilę przy okazji Nowego Roku snując podobne refleksje czasowe odnośnie swej osoby i swych najbliższych: rodziców, żony, męża, dzieci. I dochodzi do jednego wniosku: starzejemy się... Jak to jeszcze niedawno było to i to, a od tego czasu minęły już takie a takie lata... Czas leci...

Mimo to żegnamy zwykle stary rok bez większego żalu, cieszymy się, jeżeli przyniósł nam sukcesy, jak i wtedy, że się skończył, gdy niósł niepowodzenia, bo może Nowy Rok będzie jednak lepszy... Toteż przy noworocznych życzeniach nawzajem sobie składanych zwykle nie pomijamy zdania „żeby Nowy Rok był lepszy niż Stary” lub by był „jeszcze lepszy niż poprzedni”. Tego rodzaju zwrot dominuje nie tylko w latach trudnych, ale i w tych toczących się gładko, bez większych wstrząsów lub kłopotów. Bierze się to stąd, że wszyscy w swych życiowych dążeniach pragniemy stałej poprawy, chcielibyśmy, aby życie było łatwiejsze, przyjemniejsze i ciekawsze. Oczywiście każdy z nas ma jeszcze swoje życzenia osobiste, wynikające z jego sytuacji rodzinnej, zawodowej czy społecznej, w większości jednak biorąc dążenie do lepszego jest czymś powszechnym. Wszystkich nurtuje przy tym pytanie: jaki też będzie ten Nowy Rok, co przyniesie w wydarzeniach światowych, w polityce, w zjawiskach przyrodniczych, w rozwoju techniki, wynalazkach, w zdobyciach nauki...

Z dawien dawna czas Nowego Roku jest popisem dla różnego rodzaju wróżbitów, przepowiadaczy, jasnowidzów, a nieraz zwyczajnych szarlatanów i oszustów. Na ogół ludzie wszystkie te przepowiednie traktują w naszych czasach jako zwyczajne ciekawostki lub rozrywkę; niejedni wprawdzie powie, ano zobaczymy co się z tego sprawdzi, ale już po upływie kilku dni przepowiednie idą w niepamięć i nikt ich nie sprawdza.

Nie zawsze tak było. Wróżbiarstwo ma swoją historię, wywodzone je przez wieki z nadnaturalnych sił, łączono z wierzeniami i w wielu religiach miało swoje ściśle powiązanie z dogmatami i kapłanami, między innymi u starożytnych Greków i Rzymian.

U tych ostatnich stworzono nawet dla wróżbiarstwa cały system, a kapłani, którzy się nim trudnili, mieli osobną korporację i zwano ich augurami. Przepowiadali oni przyszłość i badali wolę bogów, opierali się na zjawiskach przyrody — grzmotach, błyskawicach, spadających gwiazdach, a także na lotach ptaków, na zwierzętach i różnych przypadkowych zdarzeniach. Liczono się z nimi bardzo: nie przystępowano do podejmowania żadnej ważnej sprawy krajowej we-

wewnętrznej jak i zewnętrznej bez ich opinii. Sztukę swą trzymali w tajemnicy, kształcono ich w jednej tylko szkole, ich opinie cofały nieraz już uchwalone decyzje lub dekrety.

Wszystko to minęło. Nikt rozsądny nie wierzy już w wróżbiarstwo. Owszem ludzie przewidują rozwój wydarzeń, ale nie na podstawie przypadkowych zjawisk, lecz logicznego kojarzenia faktów, rozwoju wydarzeń, istniejących możliwości i rozważenia wszystkich innych ewentualności sprawy, przy czym dochodzą do jakichś wniosków, które dają czasem jedno lub też dwa, a nawet więcej rozwiązań. Oczywiście nie sposób przewidzieć, że ktoś wygra na loterii czy na wyścigach konnych, znajdzie szczęście lub pokocha go nagle wybranka nie zdradzająca dotąd żadnych uczuć. Dlatego też wszelkiego rodzaju chi-

romanci, wróżbici i tym podobni, choć w wielu krajach tolerowani są nadal jako zawód, nie mają już większego powodzenia. Tu i ówdzie wierzą im jeszcze mniej czy bardziej naiwni, ale w sprawach ogólnych dotyczących świata, Europy, krajów, całych grup ludności, systemów politycznych, rządów, mężów stanu, z czym rokrocznie występują przy okazji nowego roku, nikt poważny nie bierze przepowiedni „jasnowidzów” na serio.

Los człowieka kształtuje przede wszystkim on sam, jego praca, stopień uczciwości, moralności ogólnej, styl życia, jego ambicje i dążenia. I to jest decydujące.

Oczywiście nie żyjemy w izolacji od innych, od świata, jego organizacji, sił i praw natury. A wszystko to ma wpływ na nasze życie i poczynania. Ale w pierwszym rzędzie decydujemy o swym losie własnym postępowaniem. I dlatego z okazji nadchodzącego Nowego Roku życzymy naszym Drogim Czytelnikom, aby wszystko do czego uczciwie dążą spotkało się w Nowym Roku z powodzeniem.

Do

siego
Roku

życzymy
wszystkim
Przyjaciółom
i Czytelnikom
redakcja
i
administracja
„Tygodnika
Polskiego”

PODPISANIE UKŁADU POLSKA-NRF

Dalszy ciąg ze str. 3

ma alternatywy. Pokój jest niemożliwy — bez europejskiej solidarności. Wszystko, co zbliża nas do tego celu, jest dobrą służbą dla naszego narodu, jest dobrą służbą dla tych, co przyjdą po nas”.

Nacoczni świadkowie stwierdzają, a utrwalono to także na zdjęciach i kronikach filmowych, że kiedy Willy Brandt przy Grobie Nieznanego Żołnierza poprawił szarę na leżącym już wieńcu, a potem długą chwilę trwał w zadumie, nie było w tym jedynie protokółarnego aktu, ale szczerzy hołd oddany poległym przez człowieka szanującego pamięć ludzi, którzy zginęli w nierównej walce. To samo, gdy uklęknął przed Pomnikiem Bohaterów Getta. Czuli się za ich tragiczny los odpowiedzialni jako Niemiec, choć przecież osobiście nic nie był w tym winien. Tak to odczytano w opinii warszawskiej. Podobnie co ten antyfaszysta w latach hitlerizmu wpisał do Księgi Pamiątkowej: „Pamięci poległych podczas II wojny światowej oraz ofiar gwałtu i niesprawiedliwości — w nadziei na trwały pokój i solidarność narodów w Europie”.

Na tym tle słowa Willy Brandta do Niemców o układzie z Polską, skierowane z Warszawy, nabierają wyraznego sensu:

„...niczego nie oddaje, co od dawna nie było przegrane. Przegrane nie przez nas, którzy w Republice Federalnej Niemiec dźwigają lub dźwigali odpowiedzialność polityczną. Przegrane to było przez przestępczy reżim, przez narodowy socjalizm”.

„Nikt nie może się uchylić od żalu za utracenym. Boli nas stracone, a boleśnie doświadczony naród Polski będzie respektował nasz ból. Nazwy takie jak Oświęcim będą jeszcze długo towarzyszyć obu narodom i będą nam przypominać, że piekło na ziemi jest możliwe; przeżyliśmy je. Jednak właśnie to doświadczenie zmusza nas, by zdecydowanie zając się zadaniami przyszłości... Musimy skierować nasz wzrok ku przyszłości i jako siłę polityczną znać wartości moralne. Musimy przerwać łańcuch bezprawia; gdy to czynimy nie uprawiamy polityki rezygnacji lecz politykę rozsądku”.

Rozsądek nakazuje przeto życzyć trwałości rządowi i polityce Willy Brandta oraz tego, by sprawiedliwe tezy mogły służyć nie tylko pojedna-

niu rządów, lecz i narodów. Trzeba jednak przy tym zauważyć, co — w czasie przyjęć związanych z wizytą Willy Brandta w Warszawie — podkreślił premier Cyrankiewicz, że drogę do historycznego aktu utworzenia wcześniej Niemiecka Republika Demokratyczna, która granicę na Odrze i Nysie uznała już za ostateczną przed dwudziestu laty.

Trudno opisać zainteresowania zagranicznej prasy, radia i telewizji, wizytą kanclerza Brandta w Warszawie i podpisaniem układu. 250 reporterów z całego świata przybyło do Warszawy, by śledzić każdy szczegół związany z pobytem przedstawicieli rządu zachodniemieckiego w Warszawie.

Zachodniemiecki rzecznik prasowy p. von Wechmar zapytany przez dziennikarzy czy w związku z rokowaniami i podpisaniem układu zrewiduje się wydawane w Republice Federalnej „mapy oraz podręczniki szkolne historii i geografii” — odpowiedział, że to chyba będzie zawarte w umowie o współpracy kulturalnej. Warto przypomnieć, że istnieje od kilku lat komisja francusko-niemiecka, która czuwa nad tym, by w podręcznikach szkolnych prawidłowo naświetlać wydarzenia przeszłości. „Nic nie stoi chyba na przeszkodzie, by powołać taką mieszaną komisję z przedstawicielami Polski” — powiedział p. v. Wechmar.

Wiele pytań kierowanych do rzeczników prasowych obu stron dotyczyło problemów gospodarczych. Ostatni dzień pobytu kanclerza Brandta był także wypełniony rozmowami na tematy ekonomiczne. Podkreślono z naciskiem, że w pewnych fazach rozmów uczestniczyli w nich p. Beitz znany opinii publicznej peimonomnik Zakładów Kruppa i p. Vetter przywódca zachodniemieckich związków zawodowych.

W czasie końcowej konferencji prasowej, na której zjawili się kanclerz Brandt i premier Cyrankiewicz z plakietkami „prasa” (obaj w przeszłości byli dziennikarzami) sala nie mogła

pomieścić wszystkich akredytowanych 350 dziennikarzy z Kraju i zagranicy. Tłoczno było na sali i wokół stołu prezydenckiego. Obaj szefowie rządów podkreślili, że jeszcze przed wejściem w życie podpisanego układu (a więc przed ratyfikacją przez parlamenty obu krajów) wprowadzać się będzie wszystkie te punkty zawartego układu i porozumień, które będą możliwe. Szefowie rządów zgodnie podkreślili, że podpisany układ „jest początkiem nowej drogi” między obu państwami i ma „służyć dla dobra przyszłych pokoleń”. Kanclerz Brandt z naciskiem powiedział, że „spodziewa się uzyskać większość w Bundestagu dla podpisanego układu”, a jego rząd „dotoży wszelkich starań, by ta większość parlamentarna była jak najszersza”. Premier Cyrankiewicz powiedział także, że „oba rządy czują się wspólnie odpowiedzialne za to, by układ mógł dobrze służyć sprawie bezpieczeństwa i pokoju w Europie”.

Dwukrotnie kanclerz Brandt poruszył na konferencji prasowej problem kompleksowego załatwienia problemów odprężenia w stosunkach między wschodem i Zachodem, kładąc nacisk na to, że „układ moskiewski, traktat podpisany w Warszawie, a także przyszły układ z Czechosłowacją, regulacja stosunków z NRD oraz problem Berlina stanowią pewną całość i trzeba je traktować jako jedność polityczną”.

Po południu, we wtorek — pierwsza wizyta kanclerza federalnego w Polsce została zakończona. Zakomunikowano, że premier Józef Cyrankiewicz został zaproszony do odwiedzenia Niemiec Zachodnich — i zaproszenie to zostało przyjęte.

Niedziela 17 stycznia 1971 r. o godzinie 17

NOWOROCZNE SPOTKANIE W REDAKCJI

Tradycyjnym już zwyczajem redakcja „TYGODNIKA POLSKIEGO”

ORGANIZUJE

w niedzielę, 17 stycznia 1971 roku, o godzinie 17 w lokalu redakcji 23, rue Taitbout, Paris 9-e, métro: Chaussée d'Antin

NOWOROCZNE SPOTKANIE

jak zawsze, połączone z niespodzianką, na które jak najserdeczniej zaprasza Przyjaciół i Czytelników „TYGODNIKA POLSKIEGO”.



Michèle uczęszcza do liceum. Nauka idzie jej dobrze. Gdyby teraz przyszło wybrać zawód, Michèle zostałaby pielęgniarką lub sanitariuszką



„Dlaczego nie mogę iść na bal wtedy, kiedy miałabym chęć?” — pyta Nadia. Ale myśli ona nie tylko o zabawie, lecz również o pracy i nauce



„Ucz się, kształć się. Zobacysz jak ci się to w życiu przyda!” Rady te słyszą dziewczynki od wszystkich, przede wszystkim zaś od babci



Pan Sadzyński dużo pracował społecznie w polskich stowarzyszeniach. Dzisiaj także jego dzieci i wnuki

PRZYJEMNOŚCI i OBOWIĄZKI

Pan Józef Sadzyński z Dijon jest zasłużonym działaczem społecznym. Pracował przez wiele lat w różnych organizacjach, kierował paroma spośród nich, zawsze z myślą o swym starym Kraju — o Polsce. Dzieci swe wychował na dzielnych i zacnych ludzi. Są one dzisiaj już dorosłymi samodzielными, osobami.

Każde z nich założyło własną rodzinę. Jedna z córek, pani Jeannine, mieszka z mężem i dziećmi tuż obok rodziców, w domku znajdującym się w głębi tego samego ogrodu. Jej córki, Nadine i Michèle, są już dużymi pannami. Starsza pracuje, młodsza kontynuuje naukę w liceum. Obydwie przywiązane są silnie do rodziny i do dziadków odnoszą się z wielką serdecznością.

MATKA ich jest reprezentantką pokolenia, które stanowi jak gdyby łącznik pomiędzy starą emigracją a młodymi urodzonymi we Francji i całkowicie zasymilowanymi ze społeczeństwem swej nowej ojczyzny. Wiekiem i temperamentem jest bliższa młodych. Poza tym stara się, dużo czytając, interesując się tym, czym interesują się młodzi, podążać za nimi i nie dopuszczać, aby pomiędzy rodzicami a dziećmi wytworzył się jakikolwiek dystans. Różnice w poglądach rodziców i dzieci zaznaczały się przede wszystkim w maju 1968 roku. Mimo że dziewczynki były jeszcze bardzo młodziutkie, ogarnęła je, jak zresztą bardzo wielu młodych ludzi w tym okresie, fala kontestacji. Od tego właśnie czasu zaczęły się różne uwagi, postulaty, roszczenia.

— *Dlaczego nie mogę iść na bal wtedy, kiedy miałabym chęć?* — pyta 17-letnia Nadia. — *Przecież jestem już na tyle dojrzała, że powinno być mi to dozwolone? Gdy rodzice byli w moim wieku na pewno już chodzili na zabawy taneczne...*

Michèle ma o dwa lata mniej, jest uczennicą trzeciej klasy liceum.

— *Mama boi się, kiedy chodzimy same do kina, czy na bal* — powiada. — *Oczywiście, towarzystwo spotyka się bardzo rozmaite. Nie wszyscy chłopcy, którzy szukają towarzystwa młodych dziewcząt są poważni i zasługują na zaufanie. Ale przecież my nie możemy z tego powodu zrezygnować z zabawy, z rozrywki. Jesteśmy na tyle duże, że potrafimy już odróżnić dobre towarzystwo od złego. No i zresztą kiedy będziemy mogły zabawić się, jeśli nie teraz?*

Dialog pomiędzy rodzicami a córkami jest spokojny i rzeczowy. Na rewindykacyjne uwagi dziewczynki matka odpowiada, że starsze pokolenie nie jest absolutnie przeciwnie zabawie. Zwłaszcza zabawie młodzieży. Trzeba, żeby młodzież miała dużo przyjemnych rozrywek, są jej one potrzebne. Ale chodzi też rodzicom o to, aby dzieci ich nie były narażone na niebezpieczeństwo, żeby nie spotkała ich jakaś zła przyгода. Poza tym mama przypomina, że lata młodzieńcze są nie tylko najlepszym okresem do zabawy, ale i do nauki. Kiedy przemina, kiedy człowiek dorosły wpadnie raz w wir zajęć, obowiązków rodzinnych, pracy zawodowej — z nauką będzie już koniec. Dlatego trzeba teraz wykorzystać najlepszy moment, kiedy czas jest na to, kiedy się ma najlepszą pamięć i wszelkie sprzyjające warunki, trzeba teraz właśnie się kształcić.

Nadia pracuje w sklepie z artykułami spożywczymi. Jednocześnie kształci się. W szkole, do której uczęszcza, przygotowuje *Certificat d'Aptitude Professionnelle*. Gdy zda ten egzamin, będzie przygotowywała *Brevet d'Aptitude Professionnelle*. Michèle myśli o zawodzie pielęgniarki w szpitalu względnie sanitariuszki w lotnictwie, wśród personelu latającego. Ze strony rodziców i dziadków otrzymują dziewczynki ustawicznie zachęty:

— *Ucz się, kształć się, zobacysz jak ci się to w życiu przyda...*

Rady te odnoszą na pewno skutek. Są na pewno brane pod uwagę nawet i wtedy, kiedy dziewczynki na pozór słuchają ich tylko jednym uchem. Tym bardziej, że gdy jest sprawa słuszna, wszyscy dorośli przyznają im rację. Zgadają się więc z tym, że w obecnym systemie szkolnym wiele jest jeszcze do zmienienia i do poprawienia. Przyznają, że młodzież za mało ma okazji do sportu i do rozrywek kulturalnych. Ale z naciskiem zawsze twierdzić będą, że ekscesy w rodzaju palenia samochodów były absolutnym absurdem.

Z tym zresztą zgadzają się również i przedstawicielki młodego pokolenia. Są one spokojnymi, zrównoważonymi dziewczętami, które mają, w głębi serca, te same pragnienia co większość ludzi: żyć w rodzinie, mieć dom, dobrobyt. W tym wymarzonego domu widzą nie tylko siebie, swego przyszłego męża i dzieci, ale również i rodziców oraz dziadków, z którymi są tak mocno żyte.



Pani Jeannine jest jak gdyby łącznikiem pomiędzy starszym pokoleniem emigrantów, a tutaj urodzoną i zasymilowaną młodzieżą

DANS la voïvodie d'Opole, non loin de la frontière polono-tchécoslovaque, il est un tout petit village du nom de Koperniki. Est-ce le village d'où est issue la famille de Nicolas Copernic (Kopernik en Polonais)? Au XIV^e siècle, l'usage se répandit en Silésie de voir les chefs de village prendre le nom du lieu que leurs descendants conservaient. Aux environs de 1360, on retrouve différents Copernic, tous originaires du village, tous fils du chef Nicolas de Kopernik. Certains se sont établis à Wrocław, d'autres à Lwów, d'autres encore à Cracovie. Ce sont des marchands pour la plupart et le prénom de Nicolas est fréquents chez eux. Le père du célèbre astronome, Nicolas Copernic, était marchand à Cracovie et il empruntait les diverses routes marchandes de la Pologne. Il s'établit à Toruń où il se maria avec la fille d'un patriarche de la ville. Il eut quatre enfants dont le dernier, Nicolas, vit le jour le 19 février 1473. Il mourut alors que son fils avait tout juste dix ans. Ce fils, dont on sait l'exceptionnel destin, garda pour sa famille un sentiment toujours très vif, ainsi il s'occupa jusqu'à sa mort de ses quatre neveux, enfants laissés par sa soeur Krystyna.

Il est quatre ville en Pologne à se disputer la gloire laissée par Nicolas Copernic: Toruń où il est né, Cracovie où il étudia, Frombork où il mena ses recherches et rédigea son célèbre traité sur le mouvement des corps célestes, et Olsztyn qu'il défendit des Chevaliers teutoniques. Le tout modeste Koperniki peut être tout aussi fier de savoir la famille du grand savant originaire du village.



Widok na kościół parafialny od strony sadów i pól



Na przystanku autobusowym

Codzienna atrakcja dla chłopców, czekanie na przyjazd autobusów z Nysy



Koperniki

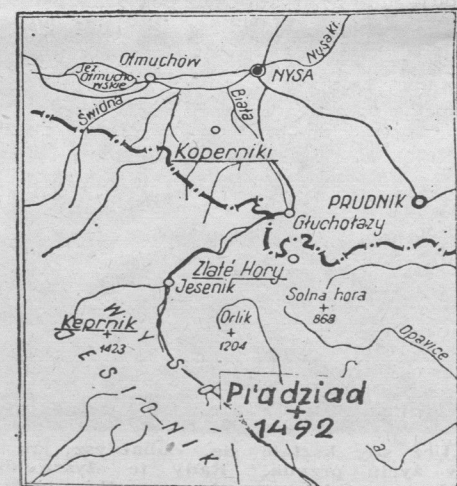
MOGĄ BYĆ RÓWNIE DUMNE JAK TORUŃ, KRAKÓW, FROMBORK I OLSZTYN

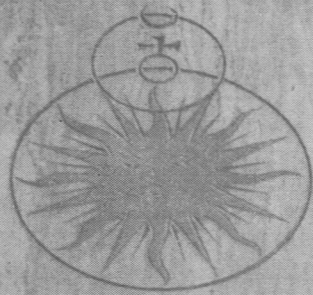
KOPERNIKI to niewielka wioska na Górnym Śląsku, w powiecie nyskim, niedaleko granicy polsko-czechosłowackiej, w województwie opolskim. Okolica tu lekko falista; stopniowo ku południowi coraz wyższe wzniesienia, to przedgórze malowniczego pasma górskiego: Wielki Jasienik, który stanowi część Sudetów, ale leży już po stronie czechosłowackiej. W pogodny dzień z okolicznych pagórków widać stąd dwa najwyższe jasienickie szczyty: popularnego Pradziada (1492 m) i dwa bliższe, poprzedzające go — Orlika (1204 m) i lekko na zachód od niego, wyższego o 200 m — Koprnika (1423 m). Czyżby ta ostatnia nazwa miała jakiś związek z Kopernikami?

Badacze o jej pochodzenie toczą spór, który chyba nigdy nie zostanie ostatecznie rozstrzygnięty. Koperniki, Koprnik, Koprzywnica, którą też w tych stronach spotykamy, mogą się wywodzić od kopru — popularnej rośliny jak chcą jedni, jak i od rudy miedzi (kupfer) — jak uważają inni. Faktem jest, że o koper w tych okolicach nietrudno po obu stronach dzisiejszej granicy, jak i że dawniej, nawet bardzo dawno, w średniowieczu, były w tym rejonie w zalesionych wzgórzach osiedla kopaczy, czyli górników, poszukujących pod ziemią rud do przetopu i kuźnictwa. Obecnie ta część regionu ma jednak charakter wyraźnie rolniczy i z górnictwem wiąże się w jakimś stopniu jedynie kopalnią marmurów w sąsiedniej Kopernikom wsi Sławniowice.

W najstarszych dokumentach, w których interesująca nas wieś występuje, nazwa jej jest zlatynizowana z Koperników na Copernik lub też Copirnik i Coprnik. Był to wiek XIV, ale chyba wieś istniała wcześniej i jak wiele innych wymarła choć może niezupełnie po najeździe tatarskim w 1241 r. Rok ten pamiętny bitwą pod Legnicą, w której padł Henryk II Pobożny (1191—1241), Piast, książę krakowski, śląski i wielkopolski, usiłujący doprowadzić do zjednoczenia podzielonej przez Bolesława Krzywoustego na dzielnice Polski (w 1138 r.). Zginęło w niej oprócz księcia nie tylko wiele rycerstwa, ale i oddziały kopaczy i wiele chłopstwa.

Pochód tatarski na zachód Europy został zatrzymany, oddziały najeźdźców wyczerpane zawróciły, ale kraj zionął pustką, zaś Śląsk po śmierci Henryka II miast zjednoczenia, uległ dalszym podziałom. Dzieło





CIEŃ IUSZOWI NASZEGO NARODU
WIELKIEMU ASTRONOMOWI
SWIATA
MIKOŁAJOWI KOPERNIKOWI
KULCHWALE NARODOWEJ
ZAS JEJGO PRZODKOM
WYWODZACYM SIĘ
Z MIEJSCOWOŚCI KOPERNIKI
KU BOWSZECHNEJ PAMIĘCI
PRZEKAZUJE
SPOŁECZENSTWO ZIEMI NYSKIEJ
TOWARZYSTWO ROZWOJU
ZIEM ZACHODNICH
Z OKAZJI
1000 LECIA PAŃSTWA POLSKIEGO
W 1966 R.

Fragment pomnika wykonanego dla uczczenia pamięci Mikołaja Kopernika i jego przodków z tej wsi, wystawiony w Tysiąclecie Państwa Polskiego

Henryk II podjął dopiero jego wnuk, Henryk IV, zwany Probusem czy Prawym (1258—1290), książę śląski i krakowski, przeciwnik Władysława Łokietka. Wiódł on zwyciężony spór z biskupem wrocławskim Tomaszem, chodziło przy tym oprócz innych ważnych spraw o kilkadziesiąt wsi w rejonie nysko-otmuchowskim, m. in. o Koperniki.

Henryk popierał kolonizację tych wsi, wprowadził do nich osadników. Wiadomo, że w 1300 roku pod wsią była łąka, a na niej targowisko ze straganami piekarza, rzeźnika i wójta. Bardziej konkretne wiadomości o Kopernikach pochodzą dopiero z drugiej połowy XIV w. Od tego czasu weszło w zwyczaj na Śląsku, że wójtowie przybierają nazwiska wsi, a ich potomkowie nazwiska te przejmowali już dziedzicznie.

Kroniki z roku 1360 wymieniają Henryka i Jana, synów Friczko (Fricco) Copernika, a niebawem Piotra Copernika w Nysie. W tym samym mniej więcej czasie Jan Copernik, syn wójta Mikołaja z Kopernika, a więc z tej samej rozrastającej się rodziny, występuje jako altarysta czyli pomocnik plebana (może wikariusz) przy kościele św. Jana we Wrocławiu, zaś Stanisław Copernik — przypuszczalnie jego brat, ma podobne stanowisko przy wrocławskiej katedrze św. Krzyża. Z tego samego rodu wywodzi się krakowska, a następnie lwowska linia Koperników; z krakowskiej zaś toruńska, a z niej Wielki Astronom, Mikołaj.

Wszystko wskazuje na to, że wychodzący w świat ze wsi Koperniki Kopernikowie byli raczej biedakami — rzemieślnikami, niższej rangi duchownymi, drobnymi handlarzami. Do znacniejszego majątku doszli dopiero ich potomkowie w Krakowie. Tu już byli notowani jako poważni kupcy, a imię Nicolas — Mikołaj pojawiało się w ich rodzinie dość często. Ojciec astronoma, również Mikołaj, prawdopodobnie syn Jana, był kupcem krakowskim i działał na szlaku wiślanym, utrzymywał kontakty ze Śląskiem, Toruniem i Gdańskiem, splawiając Wisłą przede wszystkim miedź oraz inne artykuły. Miał on szerokie powiązania handlowe

i finansowe z tymi ośrodkami i w Toruniu stał się stałym gościem, przy czym nazywano go Mikołajem Kopernikiem z Krakowa.

W Toruniu związał się on z szeroko rozbudowaną konspiracją miast pomorskich przeciw Krzyżakom. W lutym 1454 związek ziem i miast pomorskich wypowiedział posłuszeństwo zakonowi i zwrócił się do króla Kazimierza Jagiellończyka, by ten wcielił je z powrotem do korony królewskiej. Dało to początek między Polską a Krzyżakami długotrwałej wojnie zwanej w historii wojen trzynastoletnią.

Kupiec Mikołaj pośredniczył w dostarczeniu stronie polskiej pieniędzy na tę wojnę, które przekazywali toruńscy i gdańscy kupcy i tamtejsze domy bankowe, rzecznikowi króla kardynałowi Zbigniewowi Oleśnickiemu.

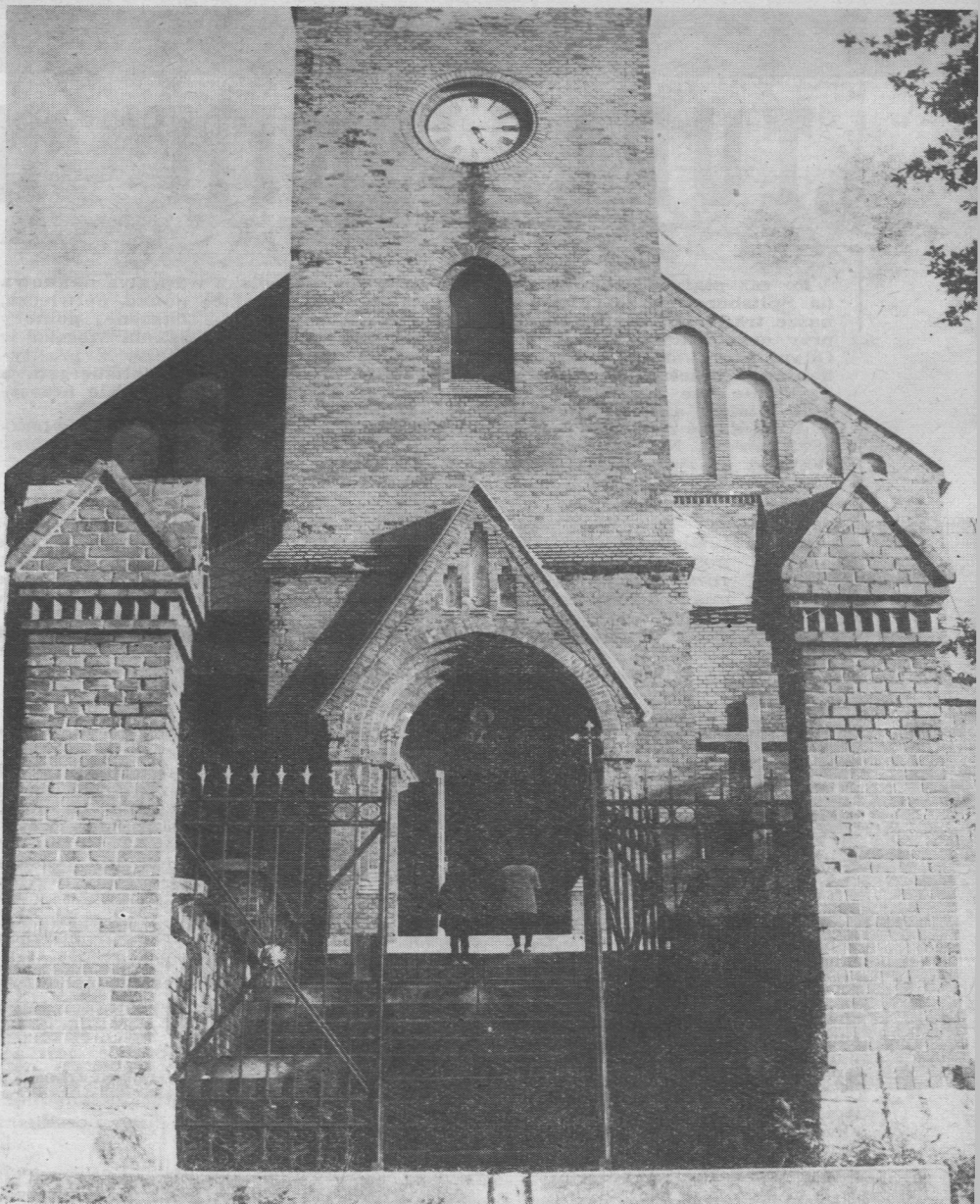
Zadomowił się też Mikołaj w Toruniu na dobre, gdzie już zresztą wcześniej osiedlili się inni członkowie jego rodziny, z czasem przeniósł się do niego na stałe, został toruńskim obywatelem i ławnikiem i tu się ożenił.

Małżeństwo zawarł ok. 1455 r. z młodszą z dwóch córek wybitnego miejscowego patrycjusza, Waczenrodego, Barbarą. Ród Waczenrodów również wywodził się ze Śląska i to z okolic niezbyt odległych od miejsca pochodzenia Koperników, bo ze Swidnicy. W pobliżu tego miasta istniał majątek Waczenrode, właśnie rodowe miejsce przodków żony kupca Mikołaja, które później wykupiło miasto Swidnica i wcieliło w swoje granice jako jedną z dzielnic. Małżeństwo Mikołaja Kopernika z Barbarą Waczenrode miało czworo dzieci: Andrzeja, który był kanonikiem warmińskim, studiował we Włoszech i na końcowe lata życia przeniósł się do Rzymu, gdzie zmarł; Barbarę — która wstąpiła do benedyktynek i jako przeorysza klasztoru w Chełmnie znana była z pielęgnowania chorych; Krystynę, która wyszła za kupca krakowskiego Gartnera i najmłodszego, później jednego z największych uczonych, Mikołaja, który przyszedł na świat 19 lutego 1473, podob-

Dokończenie na str. 14



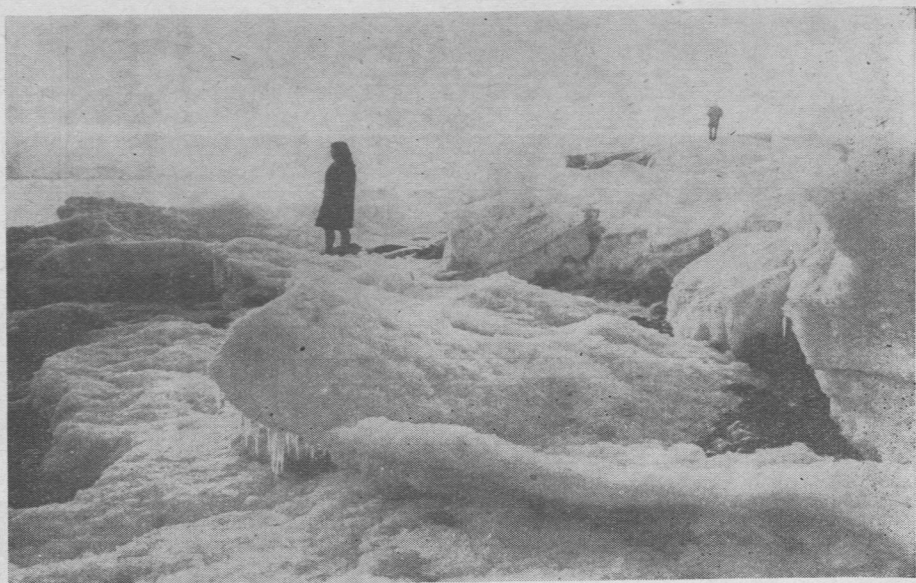
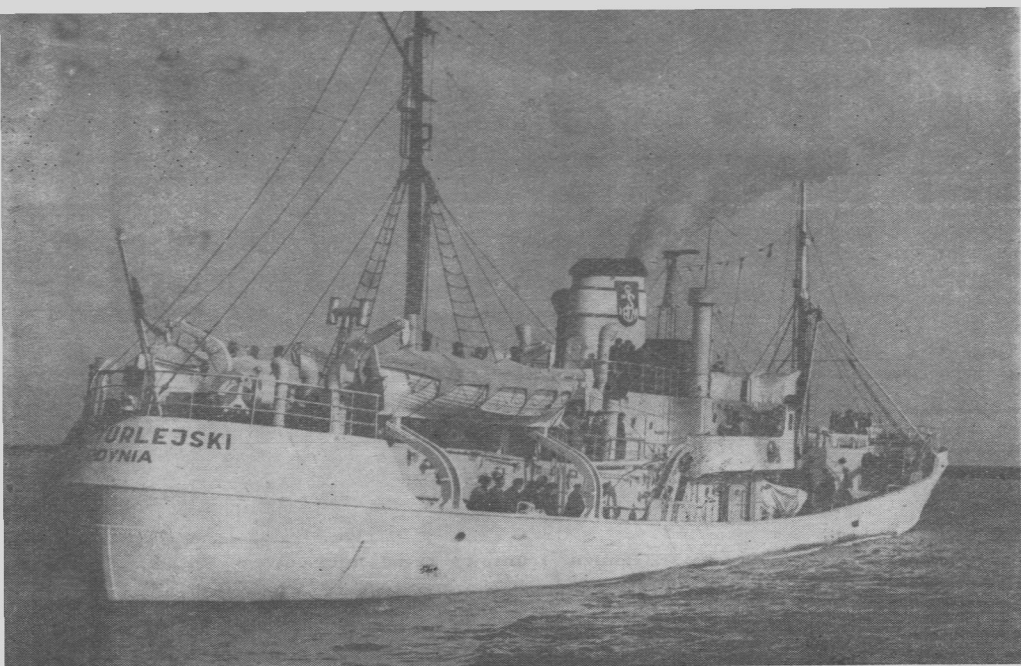
Wjazd do wsi. Poniżej frontowa część miejscowego kościoła



Fot. Wł. OCHNIO

To jest ich ojczyzna





„TURLEJSKI” NA SPITSBERGEN

Po raz piąty po wojnie zorganizowana została polska wyprawa naukowa na Spitsbergen, kontynuująca znacznie starsze, sięgające ponad półwiecza, nasze tradycje badania tego arktycznego Archipelagu. Znaczącej pomocy przy organizacji wyprawy udzieliła naukowcom Wyższa Szkoła Morska w Gdyni, której statek „Jan Turlejski”, odbywając normalne rejsy z praktykantami, przetransportował w czerwcu ekipę i sprzęt na Spitsbergen, a następnie, we wrześniu zapewnił powrót. W tym ostatnim rejsie uczestniczył także autor niniejszej korespondencji.

A oto garść reporterskich refleksji z podróży i pobytu w krainie wiecznych lodów. Następna korespondencja będzie poświęcona naukowemu dorobkowi naszych ostatnich badań.

W pogłębiających się ciemnościach nocy żegnamy rozświetloną Gdynię. W miarę oddalania się od portu świata rozciągają się w coraz dłuższą linię od Osterplatte. Wewnętrzne granice Trójmiasta z tej perspektywy nika zupełnie. „Jan Turlejski” wychodzi w niezupełnie typowy rejs: 12 stopni od bieguna oczekuje nas, kończąca kolejny etap badań tamtejszych lodowców polska ekipa naukowa. Na pokładzie prócz załogi stałej i praktykantów Wyższej Szkoły Morskiej inna grupa naukowców — badacze morza ze Stacji Morskiej PAN w Sopocie oraz dziennikarce.

Cieśninę Sund przeszliśmy gładko jak po gościńcu. Porównanie stosowne i stąd, że akwen ten natężeniem ruchu istotnie przypomina ruchliwy trakt. Pogoda dopisuje. Płynącym wzdłuż cieśniny statkom wciąż przecinają drogę wielkie promy pasażerskie, samochodowe i kolejowe. O częstotliwości ruchu świadczyć może fakt, że w pewnym momencie obserwowaliśmy sześć promów jednocześnie znajdujących się na trasie pomiędzy duńskim Helsingørem a szwedzkim Hersinborgiem. Niewiele mniej tłoczno było na południowym krańcu cieśniny dzielącej tam Kopenhagę i Malmö.

Prawdziwy, jeszcze nie ten symboliczny, chrzest morski przeszliśmy na Kattegacie; 7 a w porwach do 8 stopni w skali Beauforta, to już sztorm, który się liczy. Atakująca od czoła fala w zderzeniu z dziobem statku szła ścianą bryzgów do wysokości światła masztowych, dokładnie zmywając mój punkt obserwacyjny na pokładzie pelegowym, dwa piętra nad pokładem głównym. W tej sytuacji „ćwiczenie przesiadów”, czyli chowanie głowy za przętową osłonę relingu, było jedynym środkiem zaradczym, jeśli się oczywiście miało ambicję wytrwania na posterunku. Wobec zmniejszonej obsady praktykantów pasażerowie „w czynnie społecznym” podjęli się pełnienia wacht — godzina na sterze, godzina „na oku”.

Opowiedz nam kapitanie. Było gawędziarzy wielu... ale żaden z nich nie mógł się równać ani barwnością żywota ani specyficznym darem wymowy z kapitanem Wiktoorem Gorządkiem, nestorem i pionierem polskiego rybołówstwa dalekomorskiego. Kariere rozpoczynał równo 40 lat temu w polskoholenderskiej spółce na małych dryfterach śledziowych. Podczas wojny łowił pod flagą brytyjską, a doszedłszy

do stopnia szypra transportował rybę z Islandii, przez najniebezpieczniejszy wówczas rejon Atlantyku, pod bokiem hitlerowskich okrętów podwodnych. Dla odpoczynku i wygrzania kości — jak opowiada — zamustrował na statek idący do Afryki. To on właśnie stał u steru podczas najsynnniejszej ze wszystkich podobnych wyczynów ucieczki „Kromania” z Dakaru.

Gdy rodziło się polskie rybołówstwo dalekomorskie, ludzie o doświadczeniu Gorządką byli na wagę złota. Prowadzili statki i swoich następców na Morze Północne i Norweskie, na dalekie łowiska Atlantyku. Już jako kapitan szkolnego statku „Jan Turlejski” odkrył kapitan Gorządek dla polskiego rybołówstwa wody Grenlandii i Afryki Zachodniej.

Tromsø. Koło polarne. Z budzącego grozę repertuaru tortur chrztu morskiego nic nam nie było oszczędzone: boski napitek (esencja przewrotności kuchacza), przechodzenie przez brzuch reki-na, nurkowanie w bezcze con aqua Oceani Arctici i inne przyjemności. W nagrodę za męstwo otrzymałem piękny dyplom i chwalebne imię morskie — Zębacz.

Zostawiając na lewo Lofoty wchodzimy w Westfjord prowadzący do Tromsø. Skalne ściany, wysokością względną bijące Giewont, nabierają plastyki. Górą śniegi i lodowce, dołem tuż przy wodzie wyrastają na wąskim skrawku ziemi kolorowe domki, czasem kolonie, zielenią się mizerne polletka. Fiord przez długie godziny rozwija się przed nami jak niesłychana, stukilometrowa pocztówka.

Paryżem północy mieni się Tromsø w turystycznej reklamówce. Przesada o tyle ewidentna co zbędna. Stara, rybacko-traperska osada z zamierającym obecnie wielorybnictwem (baza wyjściowa wielu wypraw polarnych) ma tyle własnego uroku, że obejdzie się bez naciąganych porównań. Słowo osada rozumieć należy historycznie. Dziś jest to największe na świecie, na tej szerokości (70°), 40-tysięczne miasto, dzierżące poza tym prymat w Norwegii pod względem obszaru. Pięknie położone po dwóch stronach fiordu, spiętego ponad kilometrowej długości mostem. Dominujący akcent zabudowy stanowią spotykane już poprzednio, ale tu okazalsze i układające się wysokimi tarasami kolorowe domy i domki. Nowo-

czesna, wysoka architektura stawia tu dopiero pierwsze kroki.

Paradoks, ale Tromsø i jego okolice to tereny letniskowe, na których dzięki mikroklimatowi w sezonie letnim panują warunki niewiele gorsze niż na naszym wybrzeżu. Obfitość ryb ściąga tu zwłaszcza wędkarzy.

Badacze, traperzy i lodowce. Po wyjściu na Morze Barentsa łączymy się z naszymi polarnikami i statkami poławiającymi na tamtejszych wodach. Wieści nie są pomyślnie. Zatokę Białych Niedźwiedzi we fiordzie Hornsund, gdzie mamy stację na kotwicy, zalega gęsto kra. Silne wiatry i śnieżyce dopełniają fatalnego obrazu. Szczęście mamy jednak wprost nieprawdopodobne. Zanim doszliśmy, wiatr się zmienił i przycichł. Większość kry wymiotło. Wolno, omijając pojedyncze zwaliska lodu wchodzimy do fiordu. W ostrym słońcu rysują się grzbiety górskie i zalegające między nimi płaty lodowców. Spotegowane wrażenie z fiordów kontynentalnych. Fantastyczna przejrzystość powietrza sprawia, że haniebnie pudujemy w ocenie odległości. Brzeg zda się o rzut kamieniem, ale dopiero przez lornetkę dostrzegamy ludzkie postacie.

To był dla wszystkich ogromnie pracowity dzień. Pogodę trzeba wykorzystać, bo kto wie jak będzie jutro — orzekł kapitan. Okrętowa szalupa przezwiała, lawirując wśród kry, ponad 5 ton dobytka polarników. Tych ostatnich z miejsca zaanektowała ekipa telewizyjna. Ruszam więc samotnie przez tundrę. Przekraczam kilka płytkich potoków. Śniegu ani na lekarstwo, za to mchy bajecznie puszyste. Tylko z daleka wydają się one szare. Z bliska bogactwo faktury i barw — od zieleni do purpury i czerni.

Spotykam Swena, jednego z zaprzyjaźnionych z naszymi polarnikami traperów, polujących w tej okolicy na białe niedźwiedzie. Zabiera mnie swoją łodzią na przejażdżkę wzdłuż brzegu i lodowca. Niedźwiedzi już coraz mniej, ostatnio wprowadzono ograniczenia odstrzału. Jeśli tak dalej pójdzie — powiada Swen — przeniosę się do Kanady lub na Alaskę.

Pod przewodnictwem kierownika wrocławskiego wyprawy dr Stanisława Baranowskiego ruszamy na lodowiec Hansa. Brnąc przez błotnisto-kamienisty wał świeżej moreny, dochodzimy do pierwszych brudnych jeszcze płatów lodu. Czym dalej, tym bielej, aż do bieli nieskalanej. Teraz rozumiem stanowczy protest przeciwko memu zamiarowi odbycia samotnej wycieczki. Głębokie szczyliny, lodowcowe studnie i wcięte potoki niewiele szans dają pechowcowi, który tam wleciałby. Dr Baranowski odpowiada na pytania. Nie, niedźwiedzi nie spotkali, mrozących krew w żyłach przygód nie było. Za to naukowy plon wyprawy jest ciekawy i bogaty.

Party w skarpetkach. Pogoda sprzyja w dalszym ciągu. Dzięki temu dokonujemy nie planowanego początkowo „desantu” na Wyspie Niedźwiedziej. Zaczeka, przy której Norwegowie zbudowali niedawno nowoczesną stację na-

ukową, jest słabo osłonięta i w dodatku kamienista. Fale przyboju grożą rozbiciem szalupy o skały. Skok o tycze, a raczej o bosaku i suchą nogą lądujemy na brzegu. W szatni zdejmujemy nie tylko wierzchnie okrycia, lecz i buty, jako że gospodarze witają nas również w skarpetkach. Krótkie „skarpetparty” przy Arctic Barze, po czym zwiędzamy stację. Prowadzi się tutaj badania synoptyczno-meteorologiczne, obserwacje promieniowania kosmicznego, badania propagacji fal radiowych, a ponadto działalność usługową w zakresie radiokomunikacji, głównie na rzecz norweskiej floty rybackiej. Dwudziestoparosobowa załoga, złożona w większości z personelu technicznego i pomocniczego wymieniana jest co roku. Przyjeżdżają tu głównie dla zarobku. Arktyczna premia pozwala się odkuć finansowo. Nie opodal stacji leży wrak niemieckiego Junkersa, pamiątka z czasów wojny. Wyspa kilkakrotnie przechodziła z rąk do rąk. Była bombardowana z powietrza i z morza. Sadowili się tu, podobnie zresztą jak na Spitsbergenie, niemieccy wywiadowcy, radiową informacją wspomagający pirackie U-boty w polowaniach na konwoje.

Wspomnienia i manewry NATO. Wojenne reminiscencje masuwają się nieodparcie. Znow fiordami wchodzimy do Narviku, na zawsze zapisanego w dziejach polskiego oreża. Miasto gości właśnie przebywającą z rewizytą delegację polskich organizacji kombatanckich. Uczestniczymy w uroczystości składania wieńców na cmentarzach w Narviku i Ankenes. Obok Polaków norwescy kombatancki i przedstawiciele lokalnych władz cywilnych i wojskowych.

Uroda Narviku nie może się równać z Tromsø. Przemysłowe akcenty źle wkomponują się w piękny krajobraz. Miasto żyje z portu, który jest główną bazą eksportu szwedzkiej rudy, wydobytą tuż za miedzą. Sam port jest stosunkowo niewielki, ale przechodzi przez niego 20 mln ton masy towarowej rocznie, a szybkość przeładunku jest wręcz imponująca.

Półtorej doby postoju to niewiele. Norwegowie jednak do 18 września chcą nas już widzieć poza wodami terytorialnymi. Chodzi jak przypuszczamy, o morskie manewry NATO. Domyśl potwierdza się. W morzu spotykamy parę okrętów wojennych i międzynarodowy konwój statków transportowych, wśród nich brytyjski jacht królewski „Britania”. Na maszcie sygnałowym wezwanie — „udzielcie wszelkiej pomocy”. „Turlejski” robi zwrot o 180° i już idziemy w ariergardzie konwoju. Zartujemy, że to na ratunek porwanej królowej Elżbiecie.

Na pewno chodzi o ćwiczenia sygnałistów — mówi kapitan — ale niech nikt nie powie, że polski statek nie zareagował na wezwanie o pomoc. Sytuacja się wyjaśnia, dziękując nam i wracamy na kurs.

Przemysław KUCIEWICZ

WIELKI KONKURS ŚWIĄTECZNY Z NAGRODAMI

GRAND CONCOURS AVEC NOMBREUX PRIX

W

WIELKI ŚWIĄTECZNY KONKURS z NAGRODAMI należy już dziś do wieloletniej tradycji „TYGODNIKA POLSKIEGO”. Czytelnicy polubili go, domagają się go i w okresie jego trwania szczególnie rozglądają się

wokół siebie, by rozszerzyć grono prenumeratorów „Tygodnika Polskiego”, przysporzyć mu nowych Czytelników i tym samym wziąć udział w losowaniu atrakcyjnych nagród.

A więc, jak co roku, ogłaszamy **WIELKI KONKURS ŚWIĄTECZNY z NAGRODAMI** i serdecz-

nie wszystkich zapraszamy i zachęcamy do wzięcia w nim udziału.

C'est devenu déjà une tradition que „LA SEMAINE POLONAISE” organise à l'occasion des fêtes de Noël UN GRAND CONCOURS AVEC DE NOMBREUX PRIX. Chacun peut y prendre part, chacun a une chance de remporter l'un des nombreux prix.

Nous vous invitons cordialement à participer tous à notre GRAND CONCOURS et à élargir le cercle des lecteurs et des amis de „LA SEMAINE POLONAISE”.

REGULAMIN KONKURSU-REGLEMENT DU CONCOURS

1. W konkursie ma prawo wziąć udział każdy stały prenumerator „Tygodnika Polskiego”, jak również wszyscy Czytelnicy i Sympatycy pisma oraz ci, którzy pragną zostać stałymi Czytelnikami „Tygodnika Polskiego”.

Le concours est ouvert à tous les abonnés, à tous les lecteurs et sympathisants, ainsi qu'à tous ceux qui désirent eux-même devenir des lecteurs de „LA SEMAINE POLONAISE”.

2. W losowaniu atrakcyjnych nagród, które ogłaszamy obok, może wziąć udział każdy dotychczasowy prenumerator „Tygodnika Polskiego”, jeżeli: zwerbując spośród swoich krewnych, przyjaciół, znajomych co najmniej jednego nowego abonenta „Tygodnika Polskiego” i przyśle pod adresem „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème mandat z roczną prenumeratą, wynoszącą dla Francji 25 F, zaś dla Belgii 250 fr. belgijskich, z zaznaczeniem „WIELKI KONKURS” oraz poda swoje nazwisko, imię i adres.

Chacun des abonnés actuels de „LA SEMAINE POLONAISE” peut participer au tirage au sort des prix, à condition de recruter parmi ses parents, amis ou connaissances au moins un nouvel abonné à „LA SEMAINE POLONAISE” et d'envoyer à notre adresse — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème un mandat pour le montant d'un abonnement d'un an (25 fr. ou 250 fr. belges) en précisant „GRAND CONCOURS” et indiquant ses nom, prénom et adresse.

3. Im więcej nowych Czytelników, którzy za rok z góry opłacą mandataми prenumeratę „Tygodnika Polskiego”, zwerbując nasz dotychczasowy prenumerator i zgłosi swój udział w konkursie, tym więcej razy bierze udział w losowaniu.

a) zgłaszając jednego nowego abonenta dotychczasowy nasz prenumerator bierze jeden raz udział w losowaniu nagród (otrzymuje jeden „bon de participation”),

b) zgłaszając co najmniej trzech nowych abonentów i przysyłając mandaty z roczną prenumeratą dla nich, nasz dotychczasowy prenumerator bierze pięciokrotnie udział w losowaniu nagród (otrzymuje 5 bons de participation”),

c) zgłaszając co najmniej pięciu nowych abonentów i przysyłając mandaty z roczną prenumeratą dla każdego z nich, dotychczasowy prenumerator bierze dziesięciokrotnie udział w losowaniu nagród (otrzymuje 10 „bons de participation”).

Chaque participant peut augmenter ses chances:

a) pour un abonné nouveau, il reçoit un „bon de participation” au tirage au sort;

b) pour trois abonnés nouveaux, il multiplie ses chances non par trois mais par cinq, en recevant cinq „bons de participation”;

c) en recrutant au moins cinq abonnés nouveaux et en envoyant autant de mandats, il participe dix fois au tirage des prix, en recevant dix „bons de participation”.

4. W losowaniu nagród biorą też udział wszyscy nowi prenumeratorzy, którzy zwerbowani przez dotychczasowych prenumeratorów i za ich pośrednictwem nadeszli pod adresem redakcji mandat z roczną prenumeratą, bądź też przeczytaw-

szy w „TYGODNIKU POLSKIM” warunki konkursu przysłał sami, bezpośrednio pod adresem redakcji („La Semaine Polonaise” — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème) opłatę rocznej prenumeraty (dla Francji — 25 F, dla Belgii — 250 fr. belgijskich) i zaznacza na mandacie **WIELKI KONKURS**.

Participent également au tirage des prix tous les nouveaux abonnés qui, soit directement, soit recrutés par d'autres abonnés et par leur entremise auront envoyé un mandat à notre adresse, selon les conditions énumérées au point 2.

5. Termin nadsyłania mandatów z roczną prenumeratą oraz dopiskiem **WIELKI KONKURS** jak również zgłoszenia dotychczasowych prenumeratorów o zwerbowaniu nowych abonentów upływa z dniem 1 maja 1971 r. (decyduje data stempla pocztowego).

Le délai d'envoi des mandats prend fin le 1 mai 1971 (le cachet postal en fera foi).

6. Komisyjne losowanie podanych obok nagród **WIELKIEGO KONKURSU** odbędzie się w lokalu redakcji „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — Paris 9-ème, przy udziale komisji redakcyjnej, mecenasa czuwającego nad prawidłowym przeprowadzeniem losowania oraz zaproszonych Czytelników „Tygodnika Polskiego”.

Le tirage au sort des prix sera effectué dans les locaux de notre rédaction par une commission spéciale sous la surveillance d'un conseiller juridique et en présence de lecteurs de „LA SEMAINE POLONAISE” invités à cet effet.

7. Wyniki losowania nagród **WIELKIEGO KONKURSU** i lista nagrodzonych osób ogłoszone zostaną na łamach „Tygodnika Polskiego” w dniu 31 maja 1971 r.

Les résultats du GRAND CONCOURS et la liste des gagnants seront publiés dans „LA SEMAINE POLONAISE” du 31 mai 1971.

NAGRODY - PRIX

1. Przelot samolotem PLL „LOT” z Paryża do Warszawy i z powrotem dla jednej osoby i 10-dniowy pobyt w Kraju latem 1971 roku ze zwiedzeniem Warszawy i Krakowa.

Voyage en avion PLL „LOT” Paris-Varsovie et retour, 10 jours en Pologne en été 1971 avec visite de Varsovie et Cracovie (pour une personne).

2. Przyjazd do Paryża ze swego miejsca zamieszkania i z powrotem latem 1971 roku oraz 3-dniowy pobyt w Paryżu połączony ze zwiedzaniem związanych z Polską zabytków, zorganizowany przez „TYGODNIK POLSKI”.

Trois jours à Paris (voyage aller-retour payé du lieu de résidence) avec visite des monuments et souvenirs de la capitale se rapportant à la Pologne — sous la conduite de „LA SEMAINE POLONAISE”.

3. Elektrofon walizkowy.
Un électrophone portatif.

4. 10 płyt polskich.
10 disques polonais.

5. Polski obrus wyszywany lniany + 6 serwetek.

Une nappe brodée et 6 serviettes en lin de Pologne.

6. Polski obrus wyszywany lniany.
Une nappe brodée en lin de Pologne.

7. Polski komplet do kawy — lniana serweta i 6 serwetek.

Complet pour un service à café (une nappe et 6 serviettes polonaises).

8. Radio tranzystorowe.
Un poste de radio à transistors.

9. 5 płyt polskich.
5 disques polonais.

10. Polska serweta wełniana (pasiak łowicki).
Serviette décorative de la région de Łowicz.

11. Polska poduszka wełniana.
Un coussin de laine polonais fait main.

12. 10 książek polskich.
10 livres polonais.

13. 8 książek polskich.
8 livres polonais.

14. 12 polskich ręczników lnianych.
Un complet de 12 torchons de lin de Pologne.

15. Żelazko elektryczne.
Un fer à repasser électrique.

16. Ekspres do kawy.
Un express à café.

17. Suszarka do włosów.
Un sechoir à cheveux.

18. 6 polskich ręczników lnianych.
6 torchons de lin de Pologne.

19. Elektryczny młyn do kawy.
Un moulin à café.

20. 3 polskie ręczniki lniane.
3 torchons de lin de Pologne.

oraz 20 nagród pocieszenia
et 20 lots de consolation.





Ulubięscy scen warszawskich, m.in. znany piosenkarz Wojciech Młynarski, prezentują barwny program



Edyta Wojteczak — popularna spikerka polskiej TV tym razem zapoznaje się ze sztuczkami Kapitana i Andrzeja Rokity z PR

Karnawał NA „STEFANIE BATORYM”



Quizy i zabawy towarzyskie to najlepsza forma spędzania karnawału na statku

„Bal u Posejdona, kumpla
brodatego
jeszcze dzisiaj w oczach mam;
Banda roztańczona, gwar
i śmiech z niczego,
Ty, od paru chwil cię znam...”

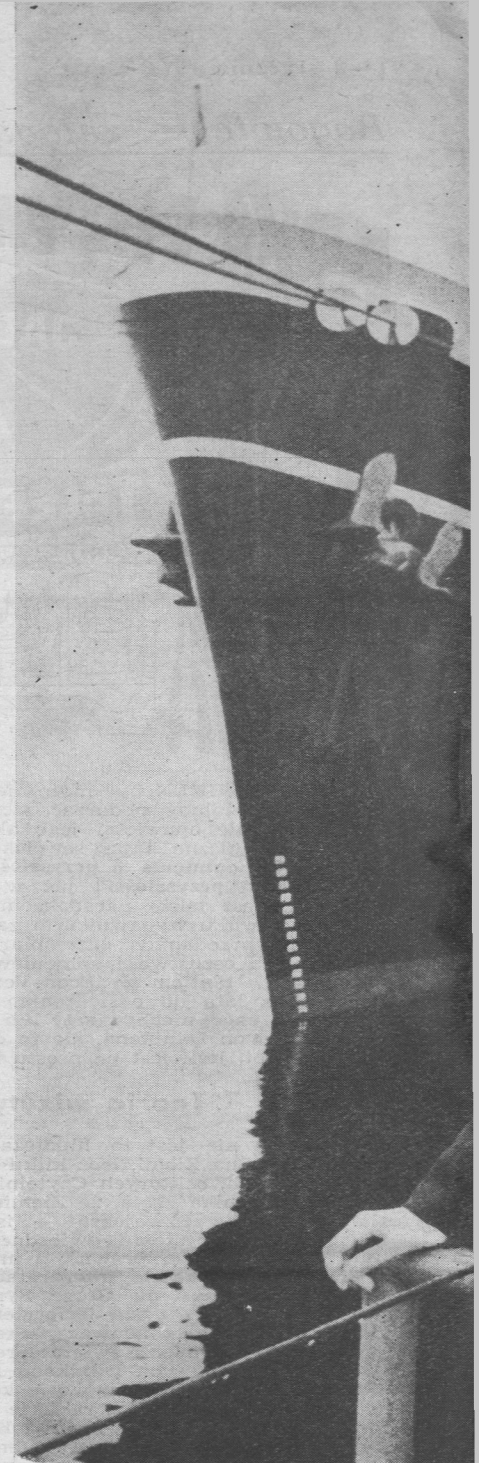
PŁYNA słowa piosenki odpowiedniej do karnawałowego nastroju. Rzeczywiście „bal jest u Posejdona”, a pasażerom rozbawionym podczas balów na transatlantyku „Stefanie Batorym” — humory dopisują.

W królestwie Posejdona panują jednak inne, niż na lądzie obyczaje karnawałowe, choć z tego samego źródła się wywodzą. „Karnawał” od „carn-aval” czyli od mięsożerstwa się bierze, które w starej Polsce pospolicie zwało się zapustami. Dzisiejsze pokolenie nawet nazwy nie pamięta. Zapusty dawały niegdyś okazję kaznodziejom staropolskimi do nazwa-

nia ich „rozpustami”. Musiała się bowiem brać szlachecka zabawa, a w ślad za nią lud prosty i wspólstwo.

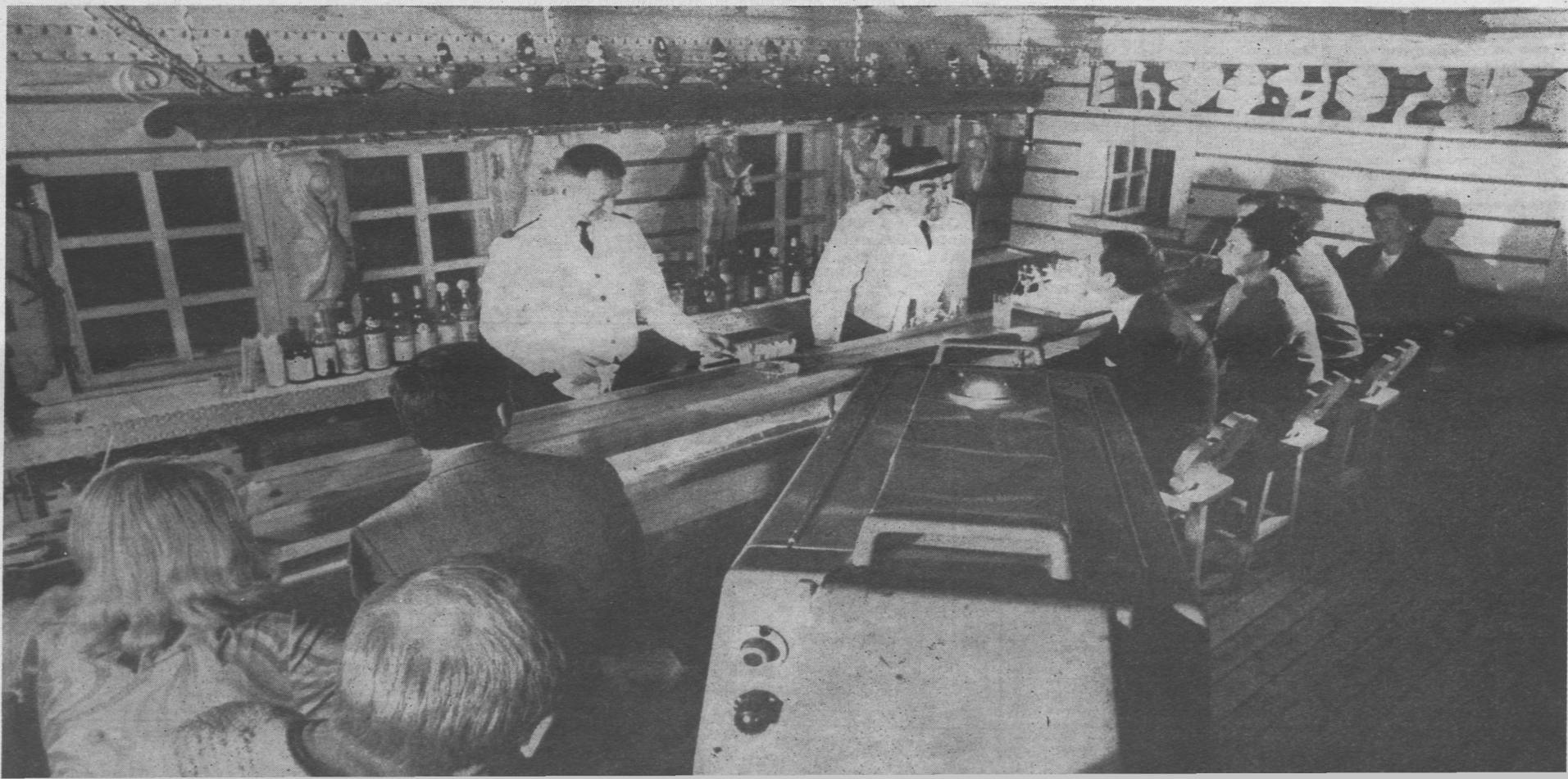
Jeden z tureckich ambasadorów Soliman II, powróciwszy do Stambułu, rozповідаł dość powszechnie, że w pewnej porze roku chrześcijanie dostają w Polsce wariacji i dopiero jakiś proch sypany im na głowy leczy takową. Ten proch to obyczaj środy popielcowej, też już raczej zanikły. Jednak mimo wszystkiego, co poszło w niepamięć, możemy sobie wyobrazić polskie zapusty na lądzie.

Znacznie ciekawsze są one na morzu, gdzie Posejdon narzuca swoje obyczaje, a pasażerowie są wypoczęci, spragnieni silnych wrażeń i ochotę do zabawy mają, jaż za króla ... no, powiedzmy Sasa. Nie wszyscy znają polskie obyczaje zapustne, tym bardziej są one ciekawe dla pasażerów na pokładzie „Stefana Batorogo”. Zgoła egzotyczne.



Jedną z piosenkarek występujących na

Oto barek w stylu zakopiańskim, gdzie gości podejmują znani aktorzy: Igor Smiałowski i soltys Kierdziołek z Chłapkowic — czyli Jerzy Ofierski





„Stefanie Batorym” jest Halina Kunicka, dość dobrze znana naszej Polonii

O dobrą zabawę karnawałową troszczy się gospodarz „domu”, czyli polska załoga „Stefana Batorego”: kapitan (zastępca Posejdona na pokładzie), oficerowie, a także szef kuchni — osoba arcyważna. Spory oddziałek jego pomocników doprawia kilkadziesiąt popisowych dań. Są więc zapusty na każdym rejsie „Stefana Batorego”, na każdym rejsie — prawdziwy karnawał.

Sala kinowo-teatralna mieści 200 osób. Siedząc na wygodnych fotelach można obejrzeć program rozrywkowy w wykonaniu popularnych artystów polskich. Najczęściej są to zespoły podróżujące do Kanady i USA, na występy dla Polonii. Jeżdżą często, niektórzy — jak się to w Kraju mówi — są już zaangażowani na sceny amerykańskie „na pół etatu”. W drodze przez Atlantyk występują dla pasażerów w sali kinowo-teatralnej. Ta sala zaś, jak w bajce dla grzecznych dzieci, zamienia się sama w coś innego. Po wyświetlonym filmie panoramiczny ekran przesuwają się do tyłu i widzowie mają przed sobą scenę, na której zjawiają się aktorzy. Na tej samej scenie kryje się inna tajemnica. W podium znajduje się chowany ołtarz, który z kolei salę teatralną przekształca w kaplicę. Nastrój mrocznych światła płynących przez witraże, zupełnie jak w kościele na lądzie. Nie słyszeliśmy jednak, by kiedyś odprawiano owe „posypywanie prochem głowy”, o którym rozpowiadał w Stambule baszom ambasador tureckiego sułtana. Srody popielcowej nie ma na „Stefanie Batorym”.

Sala kawiarniano-dansingowa mieści także około 200 osób, a zajmuje całą przednią część nadbudówki statku. Młodych tu niewiele, bo dla nich na rufie istnieje specjalny klub młodzieżowy. Ostre, wibrujące dźwięki big-beatu, nowoczesne tańce, które bawiłyby może starszych, gdyby mieli wystarczająco wiele siły do tej gimnastyki.

Obok barku i szafy grającej jest miejsce dla 40 osób. Hałaśliwą salkę również można przekształcić za jednym naciśnięciem guziczka w spokojny bar, w którym inne dekoracje, inne oświetlenie — tworzą nowy nastrój.

Siedziba Klubu Młodzieży, dodajmy jeszcze, mieści się w dawnym pokoju „dziecinnym”. W czasie przebudowy „Stefana Batorego” pokój dla dzieci przeniesiono o jeden pokład dalej. Gdyby nie „matki okrętowe” wyspecjalizowane w opiece nad najmłodszymi latoroślami pasażerów, wiele osób nie mogłoby używać karnawału. Kapitan i załoga dbają, by goście zabawili się dobrze.

Dla zmęczonych tańcem i nastrojem baru, dla zamyślonych i zakochanych — jest inny raj: mostek kapitański z relingiem i kołem sterowym oraz innymi akcesoriami statkowymi. Kto pragnie odetchnąć świeżym powietrzem może nad cudami techniki podumać. Ale i tych dojdą dźwięki balu u Posejdona.

Foto:
Aleksander JAŁOSIŃSKI



Zespoły big-beatowe i teatralne, które wypełniają wszystkie estrady młodzieżowe w Kraju, tutaj na statku prezentują repertuar szczególnie interesujący i oryginalny



Warszawscy aktorzy — Adrianna Godlewska i Jan Kobuszewski w zabawnym skeczu



KOPERNIKI

Dokończenie ze str. 6—7

nie jak jego starsze rodzeństwo w Toruniu, w domu przy ul. św. Anny, dziś zwanej ul. Mikołaja Kopernika.

Dom rodzinny Mikołaja istnieje do dziś pod nr 17 na tej ulicy a mieści się w nim Muzeum pamiątek po Wielkim Astronomie. Ojciec Kopernika, Mikołaj, zmarł w 1483 r. Mikołaj, późniejszy astronom, miał więc zaledwie 10 lat. Data śmierci matki Barbary nie jest znana. Wiadomo, że żyła ona jeszcze kiedy Mikołaj kończył studia w Krakowie i że miała wówczas ok. 60 lat. Z bezpośredniej rodziny Mikołaja Kopernika pozostało czworo dzieci po siostrze Krystynie, którymi astronom opiekował się do ostatnich dni swego życia.

Taka w największym skrócie była droga rodu Koperników ze wsi Koperniki w Polsce, i nie tylko w Polskę, ale w świat w najszerszym tego słowa znaczeniu, jeśli się zważy, że podstawowe pojęcia o tym świecie — o tym czym jest Ziemia, Słońce i Księżyc, ustalili dopiero po raz pierwszy ostatni przedstawiciel tego rodu, jeden z najwybitniejszych umysłów na przestrzeni dziejów Mikołaj Kopernik.

Wróćmy jednak do Wsi Koperniki. Do niedawna nikt się nią specjalnie nie interesował. Była jedną z setek i tysięcy, podobnych zapadłych dziur, na które nie zwracano specjalnej uwagi. Badania nad życiem Kopernika, spór wzniecony przez Niemców o jego narodowość, przyznanie przez kościół że jednak Kopernik miał rację w swych odkryciach, to dopiero sprawy XIX wieku, a więc zrodzone w 300 lat po życiu i dziele Mikołaja. Badacze szukali w starych aktach i przeróżnego rodzaju papierach, za przodkami i rodziną Kopernika, i przesuwał się wzdłuż żywotów jego kolejnych rodowych poprzedników, dotarliż znad Wisły nad Nysę Kłodzką — do wsi Koperniki.

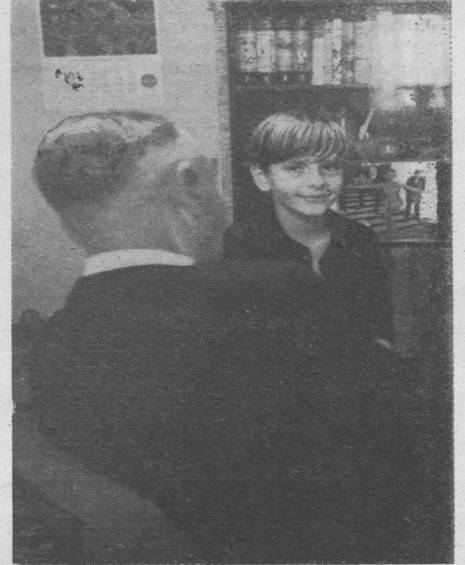
W zmurszałych papierach doszukali się jej nazwy, ustalili położenie i to wszystko. Nigdy tej wsi nikt szerzej nie pokazał, nie zrobiono jej dokładnego opisu, ba, nie pokazano nawet jej fotografii, zajmowano się nią jedynie marginesowo, a przy tym teoretycznie. W starych niemieckich wydawnictwach z czasów władania Śląskiem przez Prusy (również turystycznych) albo się Koperników nie wymienia w ogóle, albo wymienia się tylko dla samego faktu ich istnienia.

Ale po co było wówczas jechać. W ostatnim niemieckim „bedeckerze” (guidzie) o Śląsku wydanym w 1938 r., a więc za czasów hitlerowskich znajdujemy wprawdzie wzmiankę wydrukowaną najmnijszą ze stosowanych czcionek, że Koperniki (Köppernig) to „rodzinna miejscowość przodków Kopernika z wielką budową HJ”. Tylko wielką budową dla Hitlerjugend czyli młodzieży hitlerowskiej mogli się Niemcy pochwalić w Kopernikach, której zresztą nigdy nie skończyli.

W samej wsi poza nazwą nic w tamtych czasach we wsi Koperniki nie przypominało. Dziś jest tu Szkoła Powstania im. Mikołaja Kopernika, jest obelisk wzniesiony w okresie Milennium, poświęcony Jego pamięci, a sama miejscowość jest wsią gromadzką z siedzibą Gromadzkiej Rady Narodowej, do której należą jeszcze cztery inne okoliczne wioski, a mianowicie Iława, Siestrzechowice, Morów i Nadzieja. Są to wsie rolnicze, w których podobnie jak w Kopernikach przeważają gospodarstwa prywatne 5 do 10 hektarowe. I choć w Polsce aż cztery miasta rywalizują ze sobą o sławę po Mikołaju Koperniku: Toruń, w którym uczony ujrzał światło dzienne; Kraków, w którym Uniwersytet Jagielloński uważa go za największego swego ucznia na przestrzeni dziejów; Frombork, w którym astronom prowadził obserwacje i powstało epokowe dzieło „O obrotach ciał niebieskich” oraz Olsztyn, w którym Kopernik udowodnił swą polskość prowadząc skuteczną obronę miejscowego zamku w walce z Krzyżakami, to mieszkańcy skromnych Kopernik mogą być dumni, że z ich wioski poszedł w świat ród, który wydał tego co „wstrzymał Słońce a ruszył Ziemię”.



Dziewczeta i chłopcy wrócili właśnie z małego spaceru po okolicznym lesie



Romka odwiedził wujek z Warszawy

BRYTYJCZYCY W POLSCE

JEST to już ostatni materiał dotyczący pobytu naszych dzieci polonijnych w Kraju. Tym razem parę słów i kilka fotografii z przedstawicielami urodzonego już na obczyźnie — młodego pokolenia Polonii brytyjskiej, którzy przyjechali z Walii, Szkocji, Kentu, choć najwięcej było ich z Londynu.

Kiedy przyszedłem po raz pierwszy, rano na teren kolonii młodzieży polonijnej z Wielkiej Brytanii nie zastałem nikogo. Uprzejma pani woźna wyjaśniła, że chłopcy pojechali na wycieczkę do ZOO; będą na drugą. „Na obiad” — dodała.

Po raz drugi przyszedłem po południu. Już z daleko słychać było gwar i śmiechy. Wylegli wszyscy przed dom, aby po obfitym obiedzie zająć nieco relaksu.

W Radości przy ul. Wilgi odpoczywało na koloniach 41 chłopców w wieku od 14 do 17 lat. 23 z nich pochodziło z Polonii brytyjskiej, 18 ze szkół warszawskich. Mieszkali z kolegami polskimi, bo tak jest weselej i ciekawiej, a ponadto można podciągnąć się z polskiego.

Jak mnie informował kierownik kolonii pan Jerzy Szczepański, miesięczny pobyt chłopców w Polsce obfitował w szereg atrakcji i wycieczek: do starego renesansowego Kazimierza nad Wisłą, do Puław, Krakowa, Wieliczki, Ojcowa i Oświęcimia, Żelazowej Woli, Nieborowa, Kampinosu.

— Przyjechali na kilka dni przed 26 rocznicą wybuchu Powstania Warszawskiego — mówił pan Szczepański. Tuż przed zakończeniem turnusu pokazem im film „63 dni” o Powstaniu Warszawskim, w którym walczyli chłopcy w ich wieku, a nawet młodsi. To było pokolenie ich rodziców.

Na kolonii obowiązywał regulamin, który chłopcy ściśle przestrzegali. Nie wolno było palić.

Wkrótce po przyjeździe i poznaniu się chłopców ze sobą, wybrany został polsko-brytyjski samorząd. Chłopcy mieli dyżury — co dzień ktoś inny. W programie był „Dzień angielski” — goście z W. Brytanii przygotowali program artystyczny i zaparzyli herbatę po angielsku. Czy była dobra?

Chłopcy mieli maksimum wygód — świetlicę z czasopismami i gazetami polskimi i angielskimi, telewizor, gitary, dwa magnetofony, projektor fil-

mowy. Kontaktowali się z koleżankami z żeńskiej kolonii brytyjskiej w pobliskim Miedzeszynie, urządzali wspólne wieczorki taneczne, razem chodzili na plażę nad Świder, i na wycieczki.

Czy byli ze swego pobytu w Radości zadowoleni?

Przeprowadziłam kilka błyskawicznych rozmów z chłopcami.

14-letni Roman Laskowski z Londynu nie miał wiele czasu, bo przyjechał do niego w odwiedziny wujek z Warszawy.

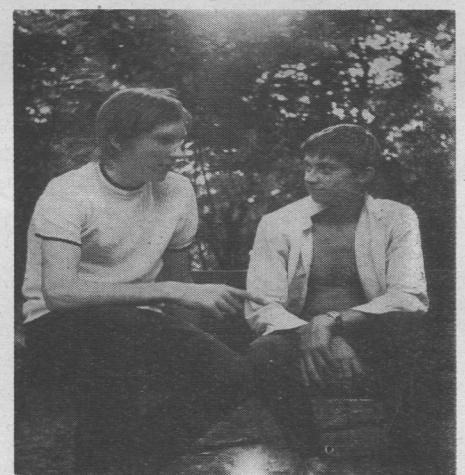
— Obiad był dobry — mówił. — Lubię kurczaki, ale nie lubię kompotu. W Polsce bardzo mi się podoba. Chciałbym zobaczyć polskie góry. Tak, proszę pani, wiem że można studiować w Polsce.

Starszy brat studiuje na Uniwersytecie Jagiellońskim. Romek zbiera znaczki pocztowe, polskie też, bo są bardzo ładne. Wujek cierpliwie czekał na koniec naszej rozmowy.

Krzysztof Kisala z Essex był w Polsce pierwszy raz. Na pytania odpowiadał lakonicznie — zwięźle.

— Tak, jestem zadowolony. Chyba przyjadę jeszcze raz.

Jedzenie mu odpowiadało. Dobre i dużo, tylko brak kawy — nieszczęście. Interesują go raczej sprawy poważne. Kolega Krzysia, Rajmund Grochowski z Nottingham, słabo zna polski, więc Krzysztof służy mu za tłumacza.



Rajmund Grochowski (z lewej) objaśnia swemu koledze i tłumaczowi, dlaczego na koloniach mu się podobało

— Jestem w Polsce po raz drugi. Byłem w Szklarskiej Porębie. Bardzo by mi się podobało, gdyby częściej organizowano tańce... Ostatnia zabawa z koleżankami z Miedzeszyna trwała tylko do 19. To mi się nie podobało — mówił.

Krzysztof patrzy na Rajmunda z wyrzutem. „Też ma problemy?” Polscy koledzy, którzy przysłuchiwali się naszej rozmowie zapewniali Rajmunda, że w Krakowie będą zabawy co dzień.

Piotrek Lach z Manchesteru był w Polsce po raz trzeci. „Tylko ZOO jest w Manchesterze dużo większe i ładniejsze” — wzdychał. — „Ale za to z Pałacu Kultury i Nauki jest wspaniały widok na Warszawę”.

Tekst: Krystyna GRZYBOWSKA
Zdjęcia: Wł. OCHNIO



Są okropnie głodni! Nic dziwnego po takiej długiej i forsownej wycieczce

L'air du temps

QUE fait-on avec la neige? On attend qu'elle fonde pour être la réponse. Ce serait par trop prosaïque. Par exemple la neige sert à confectionner des boules de neige pour les batailles à la sortie des écoles ou encore au façonnage de magnifiques bonshommes de neige ou toute autre sculpture de ce „matériau”, d'ailleurs chaque année on assiste à un concours de blanches statues qui vivent le temps d'une saison. Mais la neige sert surtout à rendre les trottoirs et les rues impraticables. Comme il est ennuyeux de gagner la station de tramway ou d'autobus en enfonçant jusqu'aux genoux, les trottoirs sont dégagés de même les rues et du même coup la largeur de l'un et de l'autre rétrécit. Bien entendu un tel état de choses ne peut toujours durer, le service de nettoyage veille à débarrasser le citoyen de cette encombrante blancheur qui tourne vite au gris sale. Alors elle est chargée dans des camions cette neige et précipitée dans les égouts de la ville. Seulement voilà, en général les blancs flocons s'échappent assez souvent des nuées, alors c'est l'éternel recommencement et si, par les caprices de la nature, le temps est à la tempête, essayez donc de lutter contre cette invasion. A peine le gardien d'immeuble a-t-il dégagé la porte d'entrée à l'aide d'une grande palette de bois, qu'une rafale prend un malin plaisir à rétablir l'élément chassé quelques instants auparavant. Dans ce cas vous n'avez ni envie de jouer avec la neige, ni envie de mettre le bout du nez dehors. Chaussé de confortables pantoufles et d'une douillette robe de chambre, vous songez que la neige protège les cultures, que les pistes de ski sont belles sous le soleil et comme vous avez de la sympathie pour les oiseaux de la ville, vous déposez sur votre balcon des graines et un pain de margarine. Les charmes de la neige sont vraiment multiples.

„WANDA“ de CRACOVIE et SES TAPISSERIES

SI l'on évoque à la fois Cracovie et les tapisseries, on a aussitôt à l'esprit les célèbres arras du Wawel. Et pourtant, à l'ombre du Wawel, il est un atelier de tissage rendu célèbre à travers le monde grâce à la beauté de ses tapisseries.

Si l'emploi manuel du métier à tisser n'est pas original en soi (toutes les tapisseries d'art sont exécutées de cette façon), par contre, l'emploi d'une laine filée à main est la caractéristique de „Wanda”. Ainsi un carton repris plusieurs fois sur le métier n'aura jamais tout à fait la même apparence, la grosseur de la laine étant irrégulière.

Par exemple une tapisserie nommée „Kościuszko” et représentant ce grand défenseur de la liberté aux Etats-Unis, a été acquise par l'O.N.U., le second exemplaire l'a été par le Conseil des Ministres et le troisième est destiné au Musée National de Varsovie. On trouve encore des tapisseries de „Wanda” au Vénézuéla, en Suisse, en Norvège, en Belgique, bref en quatorze pays d'Europe et des Amériques.

On pourrait dire que „Wanda”, c'est un peu la fabrique de „Gobelins” polonais. Nous avons évoqué un des facteurs de succès de ces tapisseries, la laine filée à la quenouille. Il en est d'autres bien sûr. En premier lieu les auteurs des cartons qui comptent parmi les meilleurs de Pologne, et encore la teinture qui elle aussi est exécutée sur place.

Cherchez tout près du Wawel la rue Rekawka, en pénétrant dans les ateliers de tissage vous aurez et l'impression d'avoir remonté le temps et le plaisir de constater qu'il ne s'agit pas de copier l'ancien, des tapisseries modernes sortant des vieux métiers.



La place du château en tenue d'hiver...

LE CONGRES DE LA LIGUE DES FEMMES

LE mois dernier, s'est tenu à Varsovie le Ve Congrès de la Ligue des Femmes. Environ 400 déléguées y ont participé, elles représentaient les 400 000 membres de la Ligue.

La plus grande partie des travaux fut consacrée aux discussions. Les thèmes dominants en étaient l'accélération professionnelle et sociale de la femme, l'organisation de la vie de famille et domestique, la responsabilité des parents dans l'éducation de la plus jeune génération, la protection de l'en-

fant. Dans tous ces domaines, des résolutions précises furent prises. Ainsi il fut insisté sur la nécessité de nouer des contacts plus étroits avec les autres organisations sociales existantes.

Le Ve Congrès a élu ses dirigeants. La présidente reste Maria Milczarek. Les vice-présidentes sont mesdames Eugenia Krassowska, Zofia Szydłowska et Stanisława Zawadzka. Les secrétaires, mesdames Weronika Jackowska et Melania Mroczek-Szymańska.

● En courant ● En courant ● En courant ● En courant ●

⊗ A Varsovie, la neige est un problème. Le service de nettoyage assure la propreté d'environ 600 km de rues et 150 km de trottoirs. Pour cela la ville dispose de 300 véhicules appropriés. Le sel n'est utilisé uniquement que sur la chaussée, du sable est répandu sur les trottoirs qui ne seront pas déneigés.

⊗ Au gala de l'Unicef qui s'est déroulé à Lausanne et dont le bénéfice a été entièrement versé à l'organisation, on a pu voir deux solistes polonais, de l'Opéra de Łódź, Teresa Wojtaszek-Kubiak et Andrzej Saciuk.

⊗ La populaire chanteuse polonaise Maryla Rodowicz et ses guitaristes ont

connu un grand succès au festival de la chanson à Cuba et maintenant une de leurs chansons fait fureur dans toute l'Amérique du Sud, il s'agit des „Voitures colorées arrivent”.

⊗ Le célèbre pianiste Sviatoslav Richter a donné des concerts à Bydgoszcz avant d'entreprendre une tournée dans le monde.

⊗ Les maisons de tourisme se multiplient en Pologne. La dernière en date se situera en Silésie sur la piste appelée de Nids d'aigles. Le bâtiment sera bâti non loin des ruines du château élevé par Casimir le Grand. Soldats, scouts et étudiants prendront part aux travaux de construction.

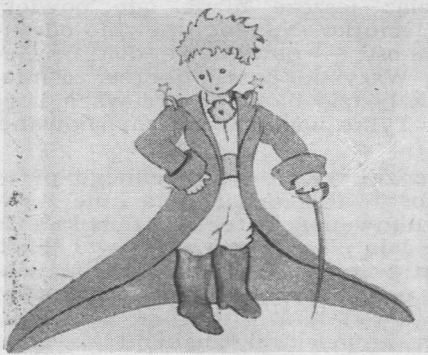
⊗ Les séismographes de la station de Chorzów en Silésie, enregistrent annuellement environ 10 000 tremblements de terre. 8 000 d'entre eux sont provoqués par l'exploitation du sous-sol silésien et la puissance de certains provoquent même des lézardes dans les murs. Les séismographes enregistrent également les catastrophes survenant dans le monde, ainsi le tremblement de terre au Pérou était connu de la station bien avant les communiqués radiophoniques.

⊗ La coopérative de vente et de prêt de machines agricoles de Racibórz connaît un fort beau jubilé: cinquante années d'existence. Elle a été fondée en 1920 à l'initiative de militants ruraux et elle connut un renouveau en 1945. Actuellement elle groupe 16 000 agriculteurs, dispose de 5 centres, de 14 clubs ruraux et de 23 coopératives d'enseignement.

⊗ Les nouvelles couches de gaz de terre fournissent 2 millions de m³ de gaz par jour. Ces couches se trouvent dans la région de Przemyśl, Łancut et Tarnów. A la fois précieux combustible et matière première pour la chimie, ce gaz est d'un grand secours aussi bien pour l'industrie que pour l'alimentation des besoins domestiques.

⊗ Le „Keramzyt” et „l'Agloporyt” sont des gravillons artificiels de plus en plus en usage dans le bâtiment et leur caractéristique est la légèreté. Le m³ de béton produit à partir de gravillons naturels pèse 2000 kgs, à partir de „Keramzyt”, 1200 seulement. Quant à „l'Agloporyt” il est fabriqué à partir des retombées des mines, à Bytom. Unique en Europe, cette usine fabrique 120 000 tonnes de ce matériau par an.

„Le Petit prince” à l'Opera de Varsovie



❶ UI. Il s'agit bien du „Petit prince” de Saint-Exupéry. Et il s'agit bien du Grand Théâtre de Varsovie. Depuis longtemps déjà les théâtres dramatiques trouvent le moyen d'aménager dans leurs murs une petite salle appelée „studio” le plus souvent. L'opéra a fait de même. Cinq ans après sa réouverture, le Grand Théâtre inaugure une petite salle à laquelle est donnée le nom d'Emil Młynarski, grand musicien et chef d'orchestre polonais, directeur durant de longues années du Grand Théâtre. L'inauguration de cette salle coïncide d'ailleurs avec le centième anniversaire de sa naissance.

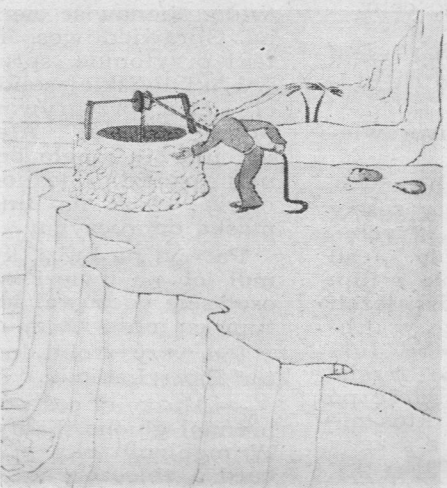
Dans cette petite salle, il n'est pas question de présenter des programmes identiques à la grande salle bien entendu, il a été décidé de la confier à de jeunes artistes. Ainsi deux spectacles figurent à l'affiche pour son ouverture. Le premier est „Le Petit prince” déjà évoqué, sur une musique de Z. Bargielski, et le second est „Roméo et Juliette” d'après Shakespeare.

Z. Bargielski a dédié son „Petit prin-

ce” à Nadia Boulanger à l'occasion de ses quatre-vingts ans (il fut son élève durant un an). Son oeuvre est un conte musical ne comportant aucune partie vocale, seuls des comédiens disent le texte.

Quant à „Roméo et Juliette”, cette pièce est interprétée par des étudiants de différentes écoles artistiques de Varsovie. Le seul professionnel est un danseur de la troupe de ballet de l'Opéra.

Cette intéressante initiative confiée à des jeunes apportera un souffle vivifiant dans cet opéra qui, comme tous les opéras du monde, donne les classiques et n'ose guère s'aventurer en des voies nouvelles. Qui sait? La petite soeur servira peut-être d'inspiration à la grande!



Les chanteurs chez nous

COSTA CORDALIS

Né en Grèce, à Elatia, le 1 Mai 1945. COSTA CORDALIS, tout enfant avait déjà des aspirations artistiques. A 7 ans il apprend seul à jouer de la guitare. A l'âge de 12 ans il se sauve avec un camarade un peu plus âgé

pour aller participer à un concours de chant à Athènes. Retrouvé par son père dans les rues de la ville, l'aventure ne se termine pas aussi glorieusement qu'elle avait commencé...

A la fin de ses études secon-

daire, il part pour l'Allemagne afin d'y étudier la philosophie et la langue allemande à l'Université de Francfort et également la musique à l'Académie de Musique. Là il travaille sa voix, le piano, la danse, la comédie. Il chante, dans des bars d'étudiants, des chansons du folklore grec et d'autres pays, de quinze pays... Puisqu'il peut chanter en 15 langues et n'en parle pas moins de cinq couramment.

Il enregistre très vite un disque suivi d'autres en Allemagne.

Au cours d'un séjour de vacances à Paris, invité à dîner chez des amis, il prend sa guitare et chante un répertoire d'une variété qui étonne son auditoire. Raymond Marcillac, qui assiste au dîner, l'entend et devant les étonnantes possibilités de ce garçon, pense à le faire passer à Télé-Dimanche.

Ce qui est fait: COSTA CORDALIS devient pour deux mois le „CHANTEUR MASQUE”, et, chaque dimanche, interprète des airs de folklore de pays différents: Le courrier est énorme! Son talent est très apprécié par les téléspectateurs français: COSTA CORDALIS est lancé en France. ...Malheureusement ses contrats en Allemagne et dans les autres pays d'Europe ne lui permettent pas d'y rester trop longtemps pour le moment... Il quitte Paris pour quelques mois, mais songe d'y revenir pour continuer sa carrière en France.

Grand, beau, voix et oeil de velours, COSTA CORDALIS est l'image même du jeune premier romantique. Très sportif, il pratique le yoga, la natation et même le football.

Il lit beaucoup et aime passionnément la musique: Chopin, Ravel, Beethoven.

Son rêve: réussir une grande carrière internationale, ce qui lui sera moins difficile, qu'à un autre grâce aux extraordinaires dons de polyglotte qui s'ajoutent à son talent de chanteur.



PIERWSZE SPROWADZENIE MATERIAŁÓW Z INNEJ PLANETY PRZY POMOCY STACJI AUTOMATYCZNEJ „LUNA 16” Wrzesień 1970

Kącik filatelistyczny

20 listopada ukazał się 1 pozaplanowy znaczek pocztowy wartości 2.50 zł, poświęcony lotowi radzieckiej stacji automatycznej „Luna 16”.

Rysunek znaczka przedstawia powrót stacji automatycznej „Luna 16” z Księżyca z pojemnikiem zawierającym materiały księżycowe.

Znaczki wydano w arkuszkach po 8 znaczków + 2 przywieszki. Nakład znaczków 450 000 arkuszków (3,6 mln szt. znaczków). Wykonano je techniką offsetową w formacie 31,25 × 39,5 mm.

Projektantem znaczków jest art. plastyk Zbigniew Stasik em.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

HALINA DZIEŁAK — Goworowo, ul. Ostrołęcka 17, powiat Ostrołęka, woj. warszawskie — uczennica liceum ogólnokształcącego, ma lat 16 i bardzo pragnie mieć koleżankę lub kolegę we Francji i Belgii. W tym celu chciałaby nawiązać korespondencję na tematy interesujące młodzież. Z niecierpliwością oczekuje na listy.

EDWARD MASIO — Długoteka, ul. Stawowa 7B/2, pow. Oleśnica, woj. wrocławskie — chętnie nawiąże przyjaźnielską korespondencję z młodzieżą polonijną z Francji i Belgii. Interesuje się życiem

Polonii zagranicznej, geografii, turystyką motorową. Zbiera widokówki, znaczki pocztowe i stare monety, które chętnie wymieni. Ma 22 lata i z zawodu jest mechanikiem.

JOLA BIAŁOSKORSKA — Luban Ślaski, ul. Hutnicza 13, woj. wrocławskie — ma 18 lat i jest uczennicą technikum budowlanego. Poza nauką interesuje się muzyką młodzieżową, filmem, zbiera znaczki, widokówki i zdjęcia aktorów. Bardzo chciałaby korespondować z młodzieżą polonijną w celu nawiązania koleżeńskich kontaktów.

12

PIGULARZ

— Trzeba mu było powiedzieć, żeby przede wszystkim nie pozwolił swoim pracującym chodzić w dziurawych butach. Zwracanie głowy! Bądź pan spokojny, nikt się tu pańską cnotą opiekować nie będzie, byleś fasunki zrobił, każdego po kolei wyręczył i jak wróbel na nici skakał...

Pracki ziewnął i spojrzął na zegarek.

— Pierwsza! Czas spać! Żeby tylko nie dzwonił! Ale ta... Kirszenmanka!...

— Przepraszam pana... co tu zrobić z drobiazgami? Przecież szczołka do włosów, grzebień, a nie ma gdzie ulokować...

— Jak to: nie ma gdzie? Wybierz pan sobie po prostu szufladę którą, i basta. O, patrz pan, na przykład tę, *cortex frangulae* albo *herba herniae*... To już taki zwyczaj. Ja, na przykład, papierosy mam zawsze w *semen lini*, a przybory toaletowe we *flores chamomillae vulgaris*. Nie masz się pan czego dziwić — mówił dalej Pracki, rozbierając się powoli — apteka ma to do siebie, że najniewinniejszy środek, przyniesiony do niej w płachcie przez babę czy chłopca, zatracą swą prostą, wyraźną nazwę i nabiera szumnego tytułu... więc cukier nazywa się *saccharum album*, tenże cukier rozpuszczony w wodzie *syropus simplex*, najpodlejszy smalec to *adepts suillus*, a stara oliwa to *oleum olivarum provinciale*. Trudno mi tu wszystko wyliczyć, nauczysz się pan z czasem. Wszystko blaga, i nic więcej!...

— Blaga?!

— Ma się rozumieć! Jak lekarz zapisze takiemu gościowi flaszeczkę wody z syropem i odrobinę kwasu i zaleci mu pić łyżkę co godzinę, to biedakowi Bóg wie co się zdaje; jak zobaczy sygnaturę, kapsel papierowy i odrobinę łaciny, to już mu lepiej. A gdyby mu ten sam lekarz powiedział na gębę: „Weź acan trochę wody i trochę syropu z cytryną i pij sobie, ile się zmieści”, toby pacjenta utracił. Co tu długo gadać... blaga! Fabrykują niby za granicą różne nowe alkaloidy i środki, ale to wszystko licha warte. Rok, dwa, trzy lata w modzie, a później raptem wychodzi z użycia!... Tak, panie, kto się nowymi środkami chce leczyć, niech się spieszy... bo później... przestają pomagać. Jest naturalnie dwadzieścia, trzydzieści środków prastarych, które są alfa i omega farmacji z medycyną razem, a zresztą wszystko mucha! Dostyć tego będzie! Gadu, gadu i człek się nie wyśpi!

(c.d.n.)

PIGULARZ

9

Przybyły mierzył jakiś czas krokami wąską materialnie, wreszcie, spojrzawszy na stojącego nieruchomie Władysława, stanął przed nim i zapytał z komicznym uśmiechem:

— Pan peur? Z kimże mam rozkosz?

— Władysław Turkowski — odrzekł nowicjusz.

— Kazimierz Pracki!... do usług! Bardzo mi przyjemnie.

Władysław patrzył apatycznie na wielki, podłużny napis na porcelanowej tabliczce.

— No? — począł znów Pracki. — Jesteśmy skwaszeni? Bajki, kogo! Nie podoba się oficyna? Czy pan puer mówi, czy nie mówi? Może papierosika?... Palicie?

Zasypany pytaniami młodzieniec zrazu zmarszczył się, lecz spojrzawszy na otwartą, wesołą twarz Prackiego, odpowiedział z cicha:

— Ano pałę!...

— Więc brać. Proszę! Siadaj no pan! Możeś śpiący?...

— Nie, nie bardzo...

— Widział pan Kirszenmankę?

— Nie widziałem!

— To pan żałuj! Cukierek, nie dziewczyna! Ciarki aż przechodzą!... W gardle mi zaschło... Napiłbym się czego! A pan?... — Z ochotą — odrzekł Władysław, czując budzącą się w nim sympatię do Prackiego.

Pracki wstał, przyniósł z podręcznej lodowni syfon wody sodowej, naczynie porcelanowe z apteki i wysuwając szufladkę z górnej kondygnacji szaf materialni, zapraszał Władysława:

— Teraz jazda, panie! Szukasz szklanki? Naucz się: przyzwoity farmak pije ze słoika... O! W naczyniu jest *syropus rubi idej*... czyli „malinowy sok”, a tu, w szufladce, są migdały do fabrykowania emulsji i odżywiania pigularzy! Pan byś chciał może skórki panieńskiej!... Niestety, starzy *pasta althaeae* zamykają na klucz w szafce, w gabinecie... Z rzeczy jadalnych... pozostają tylko *rotuale menthae piperitae*, czyli miętowe pastylki... zresztą, jeżeli kto lubi suszone maliny, *pasta pectoralis*, rzecz nie tylko dobra do kaszlu... no i... cukier.

Władysław z dziecinną ochotą raczył się wodą z sokiem, cnił papierosy i z zachwytem spoglądał na Prackiego. Ten ostatni nie okazywał mu niechęci ani swej wyższości — przeciwnie, w jego szorstkim obejściu było coś przyjaznego, życzliwego. Nowicjusz przy tym czuł potrzebę wygadania się, po-



A Varsovie s'est tenu dernièrement le „Jazz Jamboree-70” qui a réuni les meilleurs musiciens du monde entier. Ils sont venus de 14 pays d'Europe et des Etats-Unis pour présenter leurs interprétations et pour sentir si un changement était intervenu dans le jazz. Les salles de la Philharmonie et de la „Kongresowa” étaient comblées. On entendit les „anciens” tels Dave Brubeck, Gerry Mulligan ou encore John Surman, Dave Pike et Phil Wood.

Jan Ptaszyn-Wróblewski, jeune compositeur polonais estime cette rencontre très réussie. Lui-même débuta en 1956 avec le célèbre Krzysztof Komeda, aujourd'hui disparu, qui écrivit la musique de bien des films de Polański. D'après lui, tous les ensembles présentés étaient de classe mondiale et ce „Jazz Jamboree” fut le plus réussi de tous. Ainsi la Pologne occupe encore une position de marque dans le monde de la musique, elle devient un foyer où tous les genres se retrouvent pour confronter leurs nouveautés.

JAZZ – JAMBOREE 70



77 muzyków z 14 krajów europejskich i Stanów Zjednoczonych oraz około 200 wykonawców najlepszych zespołów i instrumentalistów polskich występowało w ostatnich trzech dniach października na XIII już Festiwalu Jazz Jamboree. Na estradzie ogromnej Sali Kongresowej znaleźli się muzycy o światowej już sławie: **Dave Brubeck** — pianista i kompozytor, jedna z czołowych postaci nowoczesnego jazzu. Jego pierwsza wizyta przed 12 laty miała poważny wpływ na rozwój polskiego jazzu; **Gerry Mulligan** wybitny saksofonista barytonowy, również kompozytor, ale znany przede wszystkim jako czołowy eksponent stylu cool, pionier jeśli chodzi o wyeliminowanie w 50-tych latach fortepianu ze składu małego *combo* nowoczesnego; **John Surman** — angielski saksofonista barytonowy wyróżniony w 1968 roku na Festiwalu w Montreaux (Szwajcaria) Wielką Nagrodą Radia Suisse Romande jako najlepszy solista; wreszcie Amerykanin: **Dave Pike** — najlepszy współczesny wibrafonista i rewelacyjny **Phil Woods** saksofonista altowy, mieszkający i działający od dwóch lat w Paryżu.

Obok tych leaderów — występowało wielu mniej znanych, lecz również wybitnych instrumentalistów występujących w zespołach norweskim, szwedzkim, holenderskim, czeskim, radzieckim, no i przede wszystkim licznych zespołach polskich.

Widownie Sali Kongresowej i Filharmonii Narodowej (gdzie odbywały się dodatkowo koncerty o charakterze kameralnym) wypełnione były zawsze po brzegi. Przeważała młodzież w wieku tzw. *beatowym*.

Czy więc w Polsce notuje się nawrót jazzu? Czy jazz poradzi sobie z wielkim konkurentem — muzyką „młodzieżową”?

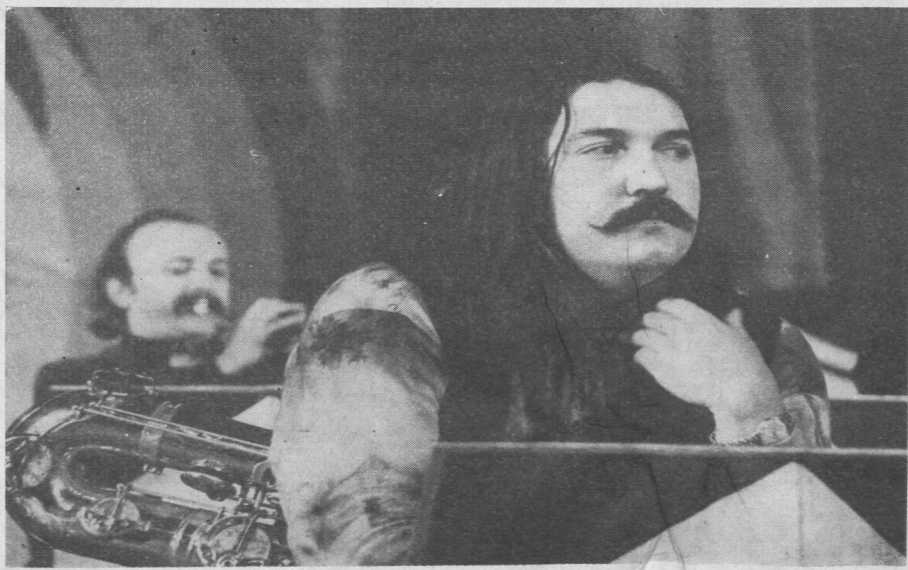
Temat ten wielokrotnie powracał w czasie konferencji prasowych odbywających się równoległe z festiwalem, w rozmowach kulturalowych i w czasie koncertów.

Jan Ptaszyn-Wróblewski, 34-letni kompozytor, saksofonista i flecista, debiutował w 1956 r. z Sekstetem Komedy (nieżyjący już Krzysztof Komeda-Trzcziński, wybitny kompozytor, autor muzyki do wielu filmów Romana Polańskiego: „Wstręt”, „Bal wampirów”, „Rosemary Baby”). Do największych

szych jego sukcesów należy zaliczyć udział w międzynarodowej orkiestrze „Wieża Babel” na festiwalu jazzowym w New-Port (w 1958). Współpracując z innymi wybitnymi polskimi muzykami był twórcą znanych zespołów Jazz Beliers, Jazz Outsiders, All Stars Swingtet. W 1964 r. założył *Polish Jazz Quartet*, z którym odbył kilkumiesięczne tournée po Niemieckiej Republice Federalnej. Z tym też zespołem nagrał longplay „Polish Jazz”.

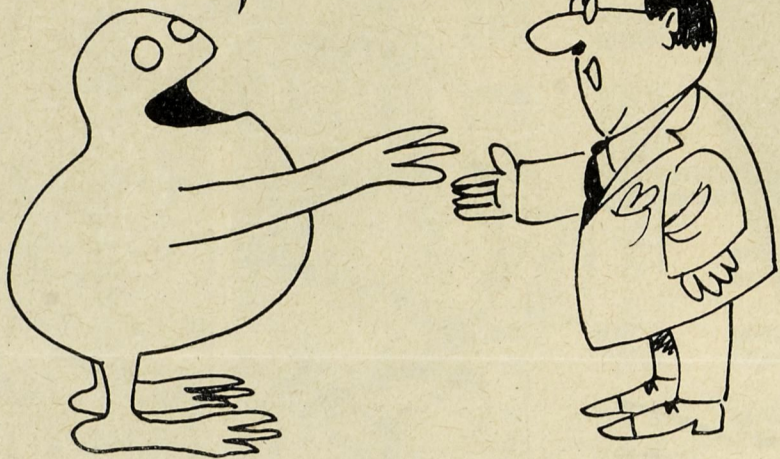
Oto jak ocenia „Jazz-Jamboree-70” — największą imprezę jazzową w Europie:

„Tegoroczne Jazz Jamboree uważam za najbardziej udane. Przyjechali wszyscy zaproszeni muzycy. Poziom, jaki zaprezentowały poszczególne zespoły, był bardzo wysoki. Właściwie można powiedzieć, że nie było zespołu poniżej poziomu jazzu światowego. Zaznaczyła się bardzo jaskrawo przewaga jazzu skrajnie nowoczesnego, który był znakomicie przyjmowany przez publiczność a ... fatalnie przez krytyków muzycznych. Zastanawiające: krytyka jako przykład nowoczesnej interpretacji jazzu ocenia występy Dave Brubecka! Oczywiście, chciałem dla niego wiele sentymentu, uważam że należy zdać sobie sprawę, że jest to muzyka przestarzała, a w żadnym wypadku nie proponująca nic nowego, aczkolwiek wykonana w sposób perfekcyjny. To samo mogę powiedzieć o drugiej gwiazdzie — Mulliganie. Rewelacją dla mnie jako muzyka jazzowego był natomiast Phil Woods i jego pianista Gordon Beck. W ogóle jego nowy zespół *European Rhythm Machine*, który założył w Paryżu, jest chyba w tej chwili najlepszy na świecie. Tuż za Woodsem postawiłbym Trio Johna Surmana, a perkusista zespołu Stu Martin osiągnął w ostatnim czasie szczyty perfekcji. Mogę to stwierdzić, gdyż znam go od dawna, a w New-Port występowaliśmy razem. Jest to muzyk, który grając od lat w swoim stylu, szuka jednak i wynajduje ciągle nowy wyraz muzyczny. Jeśli chodzi o muzyków polskich, zrobili ogromny krok naprzód. Tomasz Stańko i jego trąbka znany jest w wielu ośrodkach jazzowych różnych krajów. Nota bene w niedługim czasie Stańko wyjeżdża na koncerty do NRF i Francji”.

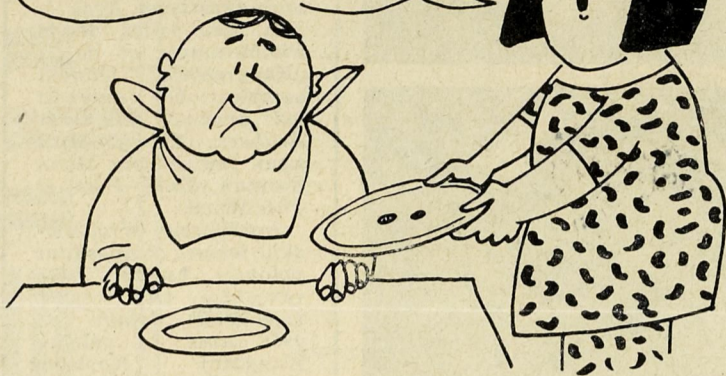


-KSSSSZZZZSS
TSSSSYYZZZ!

- JA TEŻ WAM
ŻYCZĘ DO SIEGO ROKU!



-TA CZERWONA PIŁEKA
W KROPKI TO BARSZCZ
Z USZKAMI, A TA ŻÓŁTA
TO PIEROZKI Z KAPUSTA,!

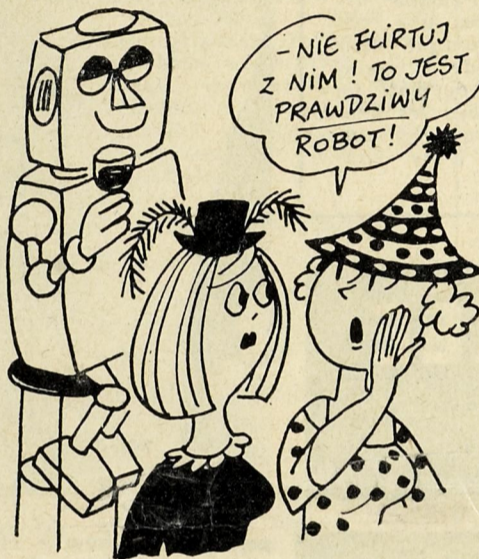


-CO JA WIDZĘ! MÓJ MĘŻUS
LECI NA ZABAWĘ SYLWESTROWĄ
NA WENUS!!

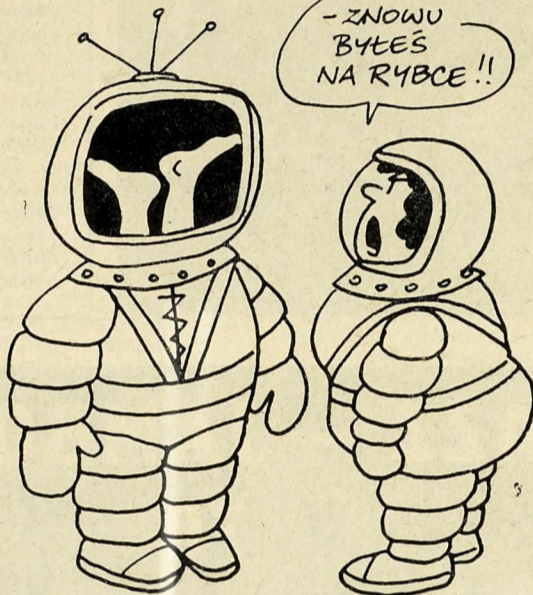


BAL MASKOWY

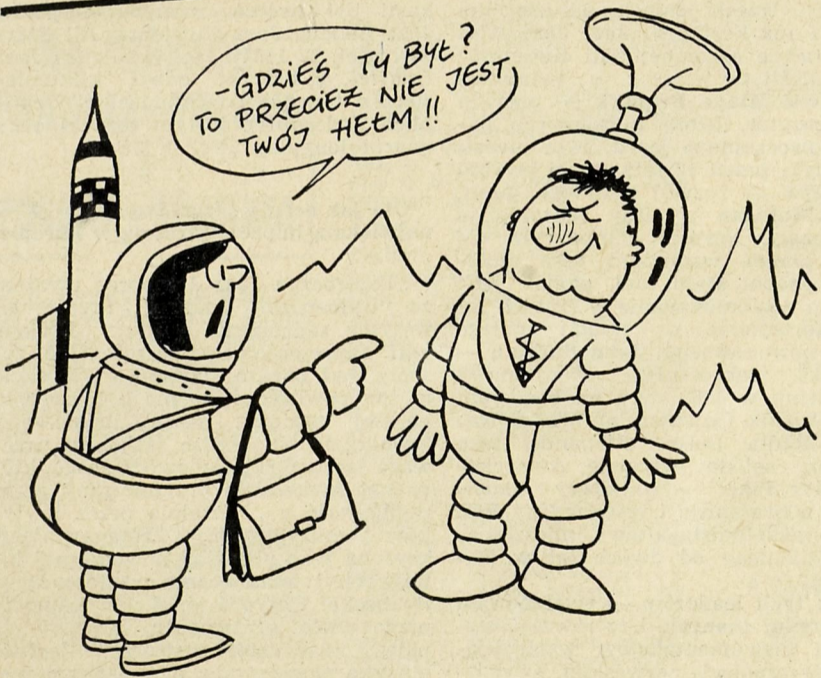
-NIE FLIRTUJ
Z NIM! TO JEST
PRAWDZIWY
ROBOT!



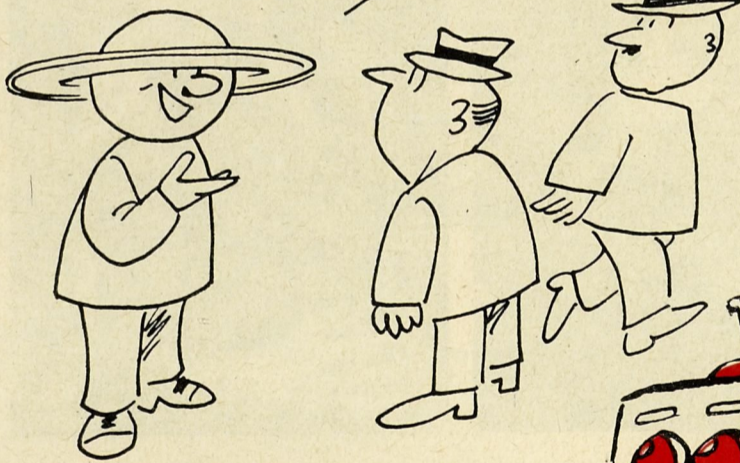
-ZNOWU
BYŁEŚ
NA RYBCE!!



-GDZIEŚ TY BYŁE?
TO PRZECIEŻ NIE JEST
TWÓJ HEEM!!



-JA SYLWESTRA
SPĘDZIŁEM NA JOWISZU!!



DO SIEGO ROKU!
BONNE ANNÉE!

